



ZIMA 2022

Poślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXXI, nr 4(136)/2022

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZG



Bóg a Człowiek

DRODZY CZYTELNICY!

Z MARYJĄ, JÓZEFEM I PASTERZAMI, Z MĘDRCAMI I NIEZLICZONĄ RZESZĄ POKORNYCH CZCICIELI, KTÓRZY POPRZEZ WIEKI PRZYJMOWALI TAJEMNICĘ BOŻEGO NARODZENIA, TAKŻE MY STARAJMY SIĘ BY ŚWIATŁO TEGO WYJĄTKOWEGO DNIA ROZPRZESTRZENIAŁO SIĘ WSZĘDZIE. NIECH WEJDZIE MOCNO DO NASZYCH SERC, NIECH ROZŚWIELI I OGRZEJE NASZĄ CODZIENNOŚĆ.

NIECH TE ŻYCZENIA STANĄ SIĘ POKORNĄ I UFNĄ MODLITWĄ DO DZIECIĄTKA JEZUS, ABY JEGO OBLICZE NAPEŁNIŁO NAS MIŁOŚCIĄ I POKOJEM. PAN, KTÓRY W CHRYSZCIE UKAZAŁ SWE MIŁOSIERDZIE, NIECH WAS OGARNIE SWOJĄ AUTENTYCZNĄ RADOŚCIĄ I UCZYNI ZWIASTUNAMI SWOJEJ NADZIEI. NIECH NADRODZIE PRZYJĘCIA BOŻEGO SYNATOWARZYSZY NAM MARYJA - MATKA

SŁOWA

**ŻYCZY REDAKCJA
POŚLIJ MNIE**

Drodzy Czytelnicy!

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia chcemy pochylić się nad zagadnieniem relacji między Bogiem a człowiekiem. W tym numerze przyjrzymy się tajemnicy wcielenia, przez które Bóg pozornie odległy stał się nam ludziom bardzo bliski. Jak zwykle nie zabraknie zagadnień z dziedziny liturgiki, refleksji nad Słowem Bożym, a także życiorysów świętych, którzy mogą stać się dla nas codzienną inspiracją. Przy tej okazji składam serdeczne życzenia, głębokiego przeżycia nadchodzących świąt, radości z faktu, że Bóg przyszedł na świat, pragnie rodzić się w naszych sercach i przemieniać nasze życie. Mam nadzieję, że lektura tego numeru Poślij Mnie przybliży nas do zgłębienia tajemnicy relacji między Bogiem a człowiekiem.

Redaktor naczelny
Michał Plichta



Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych / Redagujący klerycy WSD w Tarnowie: Michał Plichta (red. naczelny), Łukasz Bajorek, Bartłomiej Bieszczad, Szymon Cabak, Jan Czapiga, Mateusz Kubalica, Dariusz Maj, Benedykt Mikulec, Szymon Musiał, Kamil Porębski, Michał Różycki, Jakub Tokarz, Patryk Załucki

Korekta: Michał Plichta / Redakcja graficzna: Aleksandra Bajor / Fotografie: Mateusz Wójsik / Kolportaż: Mateusz Wójsik
Adres Redakcji Poślij mnie
ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów, tel. (14) 621-35-04, www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza pani Danucie Jęczmyk, pani Aleksandrze Bajor i panu Łukaszowi Sady.

Zdjęcia na okładce pochodzą z unsplash.com

Numer ten dedykujemy wszystkim tym, którzy pomagali nam w wydawaniu czasopisma.

Spis treści...

Pismo Święte

O Hiobie słów parę... /2

Skarb wśród chaosu /5

Święci

„Być niemowłkiem wobec Boga” –
sekret świętości Służebnicy Bożej
s. Leonii Nastał /8

Serce pełne Boga- Błogosławiony Edmund
Bojanowski /14

Teologia

Unde malum? *Bóg i człowiek wobec zła* /17

Człowiek jako capax Dei wg Hansa Ursa
von Balthasara /23

Pokusa – rozważanie za św. Józefem
Sebastianem Pelczarem /27

Liturgia

Wcielenie w liturgii – Bóg w służbie
człowieka /29

Różne

Tajemnica Wcielenia a ikony /34

Czy w formacji seminaryjnej jest jeszcze
miejsce na muzykę i śpiew? /38

Aktualności

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna
i nazwie Go imieniem Emmanuel” /42

Rekolekcje jesienne /43

„Sutanna nie jest ubiorem” /45

Żeby Polska była Polską –
Święto Niepodległości /47

Przyjęcie do Papieskiej Unii Misyjnej /48

Zakończenie Jubileuszu 200-lecia WSD /49

„Witaj święta i poczęta Niepokalana...” /50

Kościół tarnowski otwarty na głos osób
świeckich /51



Piotr Purski, Rok III

O HIOBIE SŁÓW PARĘ...

Większość z nas kojarzy postać Hioba – bardziej lub mniej. Jego historia jest jedną z najbardziej popularnych, jakie spotykamy na kartach Starego Testamentu i stała się popularnym motywem literackim, który przewijał się przez kolejne epoki. Myślę, że przede wszystkim dotyka nas w jego historii to, że cierpienie, które jest udziałem Hioba, jest niezawinione. Samo stwierdzenie „niezawinione cierpienie” dla starożytnych musiało być szokujące, ponieważ uważano wtedy, że każdemu nieszczęściu musi odpowiadać jakaś przyczyna, którą najczęściej utożsamiano z wolą jakiegoś bóstwa. Nie inaczej było w Izraelu, nad czym zaraz się pochylimy. W drugiej części artykułu spojrzymy na postawę Hioba wobec cierpienia. Wiemy, że cierpiał niewinnie i okazał się do końca wierny Panu. Natomiast często nie mamy pojęcia, że w postawie Hioba następował proces, który dopiero musiał wyewoluować do stanu pełnej ufności, akceptacji i kontemplacji. Proces ten dostrzec możemy, kiedy zagłębimy się w modlitwę Hioba i spojrzymy na nią z lotu ptaka. Ale o tym za chwilę.

Zastanówmy się najpierw, czy Hiob rzeczywiście był niewinny. Jego przyja-

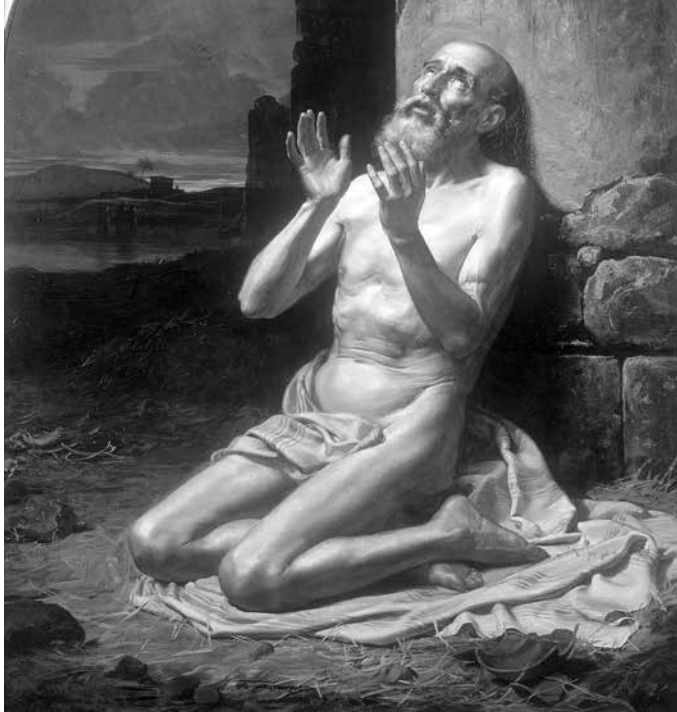
ciele, zgodnie z ówczesnym myśleniem, nie dopuszczali do siebie możliwości, że można cierpieć niezasłużenie. Dostrzec to można kiedy sugeruję mu, że nieszczęścia są karą za jego grzechy (których niekoniecznie musi być świadomy). Idąc za tym rozumowaniem Hiob uczynił dość szczegółowy rachunek sumienia, ale nie znalazł on w sobie żadnej winy. Przeciwnie, udowadnia on Bogu, że jest bez skazy. Co ciekawe, gdy Bóg objawił się w końcu Hiobowi, nie tłumaczy się – On nie podważa niewinności bohatera i co ciekawe, nie tłumaczy swoich motywacji. Pan Bóg podkreśla jednak swoją mądrość, co składnia Jego rozmówcę do przemyślenia swoich zarzutów i stwierdza, że jego zarzuty oskarżające Boga o niesprawiedliwość, o wrogię nastawienie ku niemu były niezasadne głównie z jednego powodu – Hiob nie rozumiał jak w świecie działa Bóg.

To pokazuje, że również cała tradycja rozumienia cierpienia jako kary za grzechy też jest błędna – wobec cierpienia wszelka mądrość okazała się zawodna. *Nie jest sprawą człowieka znać porządek świata i panujące w nim reguły, według których postępuje Bóg. I to On może o nich pouczyć*

człowieka.¹ Człowiek więc sam nie jest w stanie poznać mądrości, którą w rządzeniu światem kieruje się Bóg. Stąd o własnych siłach nie powinno się formować tez tłumaczących domniemane zasady działania Boga. Człowiek może to czynić tylko z Bogiem, przez doświadczenie Jego mądrości w akcie wiary – sam rozum to zdecydowanie za mało. Przykład Hioba pokazuje, że logika według której działa Bóg może dla nas okazać się irracjonalna. Potrzeba więc „irracjonalnej metody” pozyskiwania wiedzy dotyczącej Bożego działania – taką możemy uzyskać tylko z doświadczenia wiary.

Nadszedł czas, żeby pochylić się nad „ewolucją” modlitwy Hioba i ją przeanalizować. To badanie okaże się jeszcze ciekawsze, jeśli odwołamy się do osiągnięć psychologii, a konkretnie do osiągnięć Elisabeth Kubler-Ross (ur. 8 lipca 1926 w Zurychu, zm. 24 sierpnia 2004 w Scottsdale). Pracując w Stanach Zjednoczonych była zaskoczona reakcjami, które spotykała u osób nieuleczalnie chorych, gdy ci dowiadawali się o swojej diagnozie. Na bazie swojego doświadczenia wydała książkę pod tytułem *On Death and Dying*, w której zawarła opracowany proces, przez który przechodzą ludzie terminalnie chorzy po usłyszanej diagnozie. Otóż przechodzą oni przez pięć etapów

¹ Zawierzyć życie Bogu – wiara Hioba i Koheleta; Wojciech Popielewski OMI; *Verbum vitae* 5 (2004), str. 63.



– bunt, gniew, targowanie się z Bogiem, depresję i na koniec akceptację. Co ciekawe dla naszego rozważania, wszystkie te etapy można znaleźć w modlitwie Hioba.

Pierwszy etap to bunt. Kiedy posłańcy przynoszą głównemu bohaterowi księgi iście hiobowe wieści, ten zdaje się akceptować ten los – *Pan dał, Pan zabrał* (Hi 1, 21) ; *Przyjęliśmy szczęście z ręki Boga nie-szczęścia mielibyśmy nie przyjąć?* (Hi 2, 10). Natomiast jest to czas, kiedy Hiob używa tzw. języka wiary powierzchownej – te słowa nie wypływają z jego serca, ale są wyuczone i padają niejako bezmyślnie. Zakrywa on swoje prawdziwe cierpienie przez religijne slogany, których się nauczył. Taka powierzchowna wiara dobrze wyraża ideę buntu lub negacji, które jest pierwszym przystankiem w drodze ku akceptacji.

Później główne skrzypce zaczyna grać gniew. Po usłyszeniu diagnozy u pacjenta występuje silna frustracja. U Hioba objawia się to, kiedy przychodzą pocieszyć go jego przyjaciele. Nie są jednak w stanie tego uczynić i tylko milczą. Sam bohater nie mówi nic i jego modlitwa opiera się już na innym języku – języku milczenia. Zaraz jednak zostaje on zastąpiony przez język zwątpienia, kiedy Hiob zaczyna przeklinać dzień swoich narodzin i oskarżać nawet własnych rodziców i Boga. Ale przyjaciele nie ustępują i oni wprowadzają język teologiczny, kiedy próbują wytłumaczyć naszemu nieszczęśnikowi, że nieszczęście, które go spotkało, jest karą za jego grzechy.

Śmiertelnie chory od gniewu na Boga i lekarzy przechodzi do targowania się – uświadamia sobie, że ich potrzebuje, by przeżyć. Tak samo było u Hioba – przechodząc na język modlitwy zaczyna przypominać Bogu jego dobre uczynki.

Pan jednak milczy, a nasz bohater czuje się opuszczony. Wchodzi więc w etap depresji. Nawet ingerencja proroka Elihu, który wprowadza język prorocko-chary-

zmatyczny, nie jest w stanie wyrwać Hioba z jego przygnębienia. Zdaje się, że nie ma już dla niego ratunku.

U terminalnie chorego przychodzi czas akceptacji i przygotowanie się na śmierć. Hiob trwając w depresji nadal zachowuje milczenie, ale zmienia się coś fundamentalnego – pozwala on przemówić Bogu w swoim sercu. Przychodzi więc czas języka adoracji. Hiob w końcu przemawia, by dokończyć swoją duchową wędrówkę – przyznaje, że poznał teraz Boga, jakby widział go naocznie (Hi 42,5) i kończy swoją modlitwę językiem mistyki.

Księga Hioba jest prawdziwym teologicznym skarbem. Myślę, że bezsprzecznie najbardziej z niej bije motyw niezawinionego cierpienia. Zawsze więc kiedy będzie nam źle możemy sięgnąć po to dzieło, by razem z Hiobem przejść wszelki trudny czas, gdyż jak widzimy, Hiob przechodzi przez podobny proces rozpaczy, jak i my – jest więc on idealnym nauczycielem cierpienia. I to jest dla nas prawdziwym bogactwem.

Bibliografia:

Tronina A., *Hiob i jego modlitwa: od pobożnych sloganów do mistyki*, Verbum Vitae 22 (2012)
Popielewski W., *Zawierzyc życie Bogu-wiara Hioba i Koheleta*, Verbum vitae 5 (2004)

Grafiki:

<https://pbs.twimg.com/media/Ei-X4XEXgAARHlm?format=jpg&name=medium>
<https://www.niedziela.pl/gifs/portaln/624x400/1612340933.jpg>



Szymon Musiał, Rok V

SKARB WŚRÓD CHAOSU

Już od dłuższego czasu witryny sklepowe są okupowane przez różnego rodzaju artykuły świąteczne. Gdy tylko z półek sklepowych początkiem listopada znikną znicze, na ich miejsce wskazują błyszczące brokatem ozdoby, kolorowe bombki, migoczące lampki i sztuczne choinki. Wychodząc z domu, możemy zobaczyć rozświetlone ulice, przystrojone centra miast, a naszym zakupom towarzyszą coraz częściej puszczone w galeriach świąteczne piosenki.

W tej świątecznej gorączce, jak gdyby bezsensowne stają się słowa adwentowej pieśni: *Czekam na Ciebie Jezu mój mały, / ciche błagania ku Tobie ślą, / Twój przyjście czeka świat cały, / sercem gorącym przyzywam Cię*¹. Po co czekać, skoro już cała magia i aura świąt jest na wyciągnięcie ręki? Dzisiejszy świat przesiąknięty materializmem nie chce dostrzegać istoty Bożego Narodzenia, ani nie chce by ktokolwiek ją dostrzegł. Liczy się to, by centra handlowe wypełniały się pędzącymi za różnymi sprawami ludźmi, by bombki i inne ozdoby sprzedawały się jak świeże bułeczki, a słowem-klucz jednoczącym ludzi, stało się słowo – *promocja*. W dzisiejszych czasach chce się, aby wszyscy zapomnieli, czym jest Boże Narodzenie. Próbuje się otoczyć te święta różnymi dodatkami, które sprawiają, że gubi się ich sens. Coraz częściej nie mówi się już o wspólnej wieczerzy wigilijnej, ale świątecznej kolacji, już nie wychodzi się wspólnie na Pasterkę, ale wspólnie ogląda się znanego wszystkim Kevina. Mikołaj nie jest już świętym biskupem, niosącym pomoc ubogim, ale dziadkiem z dużym brzuchem i butelką Coca Coli w ręku. W rozdawaniu podarków Mikołajowi nie pomagają już anioły, ale renifery i elfy. W tym pędzie,



¹ J. Siedlecki, *Śpiewnik kościelny*, Kraków 2015, s. 18



w który mimo wszystko każdy z nas w jakiś sposób wpada, jako wyrzut sumienia wraca pytanie – a gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Czy to nie jest przypadkiem Jego święto? Już w samej nazwie, mówimy przecież o „Bożym” Narodzeniu, a więc te święta, to wspomnienie narodzin Tego, w którego Wcielenie wierzymy. Wszystko to wygląda tak jak gdyby, już nikt nie wiedział po co to wszystko, że Boże Narodzenie to nie tylko wolne w pracy, szkole czy uczelni, pięknie przybrana choinka, i obficie zastawiony stół. To wszystko ma głębszy sens, o którym nie możemy zapomnieć.

Patrząc na opisaną wyżej obecną sytuację w świecie, aż chciałoby się, żeby do naszych serc wszedł sam Chrystus, i powypędzał z nich wszystko to, co czyni je raczej targowiskiem, niż świątynią Boga – tak jak niegdyś uczynił to wypędzając handlarzy ze świątyni². Takie przeorganizowanie naszego myślenia i postrzegania Bożego Narodzenia może mieć swoje źródło w refleksji nad Słowem Bożym, które wprowadza nas w tajniki Wcielenia Bożego Syna. Jak czytamy w Prologu do Ewangelii według św. Jana, Słowo które było na początku u Boga i które ma swój udział w stworzeniu świata (zob. J 1, 10), chce dzielić swoje życie z ludźmi, przychodzi na świat by stoczyć o niego bój z szatanem i wrócić do Ojca³. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie

² Zob. J 2,13-16; Mt 21,12-17; Mk 11,15-19; Łk 19,45n

³ K. Romaniuk, A. Jankowski, L. Stachowiak, *Komentarz Praktyczny do Nowego Testamentu*, PALLOTTINUM, Poznań- Kraków, 1999, s. 276

przyjęli” (J 1,11) – te słowa dobitnie mogą wyrażać sytuacje nie jednego z nas, gdyż często w tym zabieganiu nie zauważamy Boga, który do nas przychodzi. Podobnie opisuje to Święty Łukasz, który opisując narodzenie Jezusa, mówi o tym jak Maryja, gdy poczęła swojego syna, kładzie go w żłobie „gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). Jak wiemy Betlejem, które było małym miasteczkiem, w tamtych dniach tętniło życiem, gdyż sam Łukasz nakreślając nam kontekst narodzin Jezusa mówi o spisie ludności, który w tamtym czasie ma miejsce (por. Łk 2,1). Z racji tego wydarzenia, wszystkie gospody w Betlejem wypełniają się przybyszami z pokolenia Judy, którzy przyjechali by spełnić obowiązek nałożony im przez cesarza. Możemy sobie wyobrazić, domostwa tętniące życiem, ludzi śpieszących się po ulicach, kwitnący handel i całe zamieszanie, które wtedy ma miejsce. W tym wielkim chaosie, w jednym z domostw rodzi się Bóg. Tak bardzo niezauważony i niedostrzeżony, że gdyby nie interwencja anioła, nikt by tego wydarzenia właściwie nie zobaczył na własne oczy (por. Łk 2,9-12). Opisany przez św. Łukasza kontekst bardzo przypomina dzisiejszą sytuację i to czego doświadczamy. W cały pęd tego świata, który przybiera na sile przed Bożym Narodzeniem, wchodzi Bóg, który rodzi się niepostrzeżenie, tam gdzie nikt się tego się spodziewa. Po raz kolejny przychodzi do swojej własności, lecz co z naszą dyspozycją na przyjęcie Go? Jeśli w trakcie świąt Bożego Narodzenia będziemy szukać Tego, do którego to święto należy, na pewno nie miną nam one jak każdy kolejny dzień. Jednak znalazłszy Go nie pozwólmy nigdy, by ten skarb wyszedł z naszych rąk. Pięknie wyraża to wiersz „Na Boże Narodzenie” św. Teresy z Avilla, którego fragmentem pragnę zakończyć tę refleksję : *Przychodzi cichy, nikomu nieznanym/ Z tym większą wiarą się kłóncie./ Strzeżcie by Skarb ten nie był wam porwany/ I przed wilkami go brońcie./ Odczuwam w duszy dość mocy,/ Nikt mi nie wyrwie skarbu Najwyższego,/ Co dziś się zrodził wśród nocy.”⁴.*



⁴ Teresa z Avilla, Dzieła mniejsze, WKB, Kraków 2014, s. 339

„BYĆ NIEMOWŁĘCIEM WOBEC BOGA” – SEKRET ŚWIĘTOŚCI SŁUŻEBNICZY BOŻEJ

S. LEONII NASTAŁ



Benedykt Mikulec, Rok V

Życie s. Leonii Marii Nastał było stosunkowo krótkie i na zewnątrz bardzo zwyczajne. Przyszła na świat 8 listopada 1903 roku w ubogiej wiejskiej rodzinie, w miejscowości Stara Wieś, położonej na Podkarpaciu, w pobliżu miasteczka Brzozów. Wychowywana zostaje przez mamę Katarzynę, gdyż ojciec, Franciszek, rok po narodzinach Marianny, bo takie imię otrzymała na chrzcie, wyjeżdża do USA na emigrację zarobkową. Ubóstwo rodziny było tak wielkie, że Marianna i jej siostra często nic nie jadły przez cały dzień, same najmowały się do ciężkiej pracy, np. przy tłuczeniu kamieni na budowę drogi. Nastałówny uczęszczały do ochronki prowadzonej przez siostry służebniczki, co wywarło ogromny wpływ na późniejsze decyzje Marianny. Sama wspomina w rękopisie *Historia powołania*: „Późno stosunkowo, bo dopiero w ostatnim roku przed uczęszczaniem do szkoły wysłała mnie mamusia do

ochronki. Czułam się dziwnie onieśmiona. Na siostry patrzyłam z czią jako na coś świętego. W czasie pogadanek nie spuszczałam oczu z siostry, starając się zapamiętać wszystko i wszystko zrozumieć. Uderzało mnie szczególnie to, że siostra jest wesoła i uśmiechnięta, a ja myślałam, że zakonnica musi być zawsze poważna. Toteż po powrocie z ochronki opowiadaniom moim nie było końca”. Wtedy to okrywa pragnienie wstąpienia do zakonu, a gdy idzie do szkoły odsłania swoje plany przed matką. Pierwszy raz prosi o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi w roku 1919. Mając szesnaście lat zostaje przyjęta, lecz na drodze spotyka sprzeciw ojca. Marianna przyjmuje wolę ojca, lecz jak zapisała, „pęka jej serce”. Na ostateczną zgodę ojca czeka sześć lat. W roku 1925 wstępuje do Zgromadzenia, a cztery miesiące później przyjmuje habit i imię Leona, które



później, w jednej z mistycznych rozmów, Jezus zmienia na Leonię.

W czerwcu 1934 roku po raz pierwszy słyszy głos, który mówi jej: „To jest córka moja, w której sobie upodobałem”. 18 grudnia 1935 roku przeżywa duchowe zaślubiny z Niemowlęciem Jezus i na wyraźne życzenie Jezusa sama zaczyna kroczyć drogą duchowego niemowlęctwa, które ma być najkrótszą ścieżką do nieba. Szczególnym rysem doświadczenia Boga u s. Leonii jest odkrywanie Go jako „malucha, z bezzębnym uśmiechem, otulonego ciasno pieluchą, w ramionach kochającej Matki”. Orędziem, które s. Leonia ma prze-

kazać światu jest to, iż żłóbek i krzyż są połączone w zamyśle odwiecznej Mądrości. W czasie mistycznych ekstaz Chrystus zabiera ją do Betlejem, dzięki czemu staje się świadkiem Jego narodzenia. Bardzo często w swoim życiu powtarzała, że „z miłości do Jezusa trzeba oszaleć”, czemu dawała wyraz w swoim krótkim, ale bardzo aktywnym i pokornym życiu. Po czternastu latach życia zakonnego i długiej chorobie umiera w opinii świętości 10 stycznia 1940 roku w Starej Wsi.

Sekretem świętości s. Leonii jest droga niemowlęctwa duchowego. Dziś nie jest łatwo obrać sobie taki sposób





życia, gdyż każdy dąży do dorosłości, nikt nie chce być traktowany jak dziecko, a co dopiero jako niemowlę. Coraz częściej dominuje pragnienie niezależności i bycia samowystarczalnym. Czym jest więc droga niemowlęctwa duchowego? Jest to droga, na której człowiek daje się prowadzić za rękę Jezusowi niczym dziecko swojej matce. Opiera się na bliskości, zaufaniu i bezgranicznym oddaniu. Nie chodzi tu oczywiście o naiwność, ale o dojrzałe przeżywanie bliskości z Chrystusem. Każda sytuacja, w której znajduje się człowiek, nabiera nowego znaczenia. To jest świętość rodząca się w codzienności.

W jednej z wizji Jezus powiedział s. Leonii: „Choć nikt, prócz spowiednika, nie wie, że przemawiam do ciebie, jednak Ja sprawię, że kiedyś będzie wszystko wyjawione dla pożytku dusz. Moje poufne z tobą rozmowy staną się jakby Ewangelią dusz zakonnych. Niejedna z nich zapłonie gorętszą miłością, czytając te karty; zapagnie życia ofiary i zapomnienia o sobie, byle tylko uzyskać przyjaźń Jezusa. Dojdą do tej przyjaźni, jeżeli tylko będą wierne w spełnianiu tego, czego Jezus wymagać od nich będzie w danej chwili”. To



jest zapewne z jednej strony największy sekret, a z drugiej najważniejsze przesłanie objawień s. Leonii dla zakonnic, zakonników, ale także dla duchownych i przygotowujących się do kapłaństwa. Trwanie, wierność i sprawianie Mu przyjemności. S. Leonia wie-

lokrotnie w swoim *Dzienniku* pyta Jezusa w jaki sposób może okazać Mu swoją miłość. Dziecię Jezus wskazuje na małe, zwykłe, codzienne rzeczy, dokładnie takie jakie okazują sobie nawzajem ludzie np. w relacjach małżeńskich. Na pierwszym miejscu Chrystus stawia warunek łaski uświęcającej jako kwe-

stii bezwzględnej, bez której nie można okazywać miłości Bogu na żaden inny sposób. Dalej podpowiada kolejne kroki drogi świętości, a więc adorację, przychodzenie, „zaglądanie” do kaplicy, rezerwowanie czasu dla Niego. Jezus w mistycznych doświadczeniach s. Leonii wręcz się o to upomina. Bez tego tak naprawdę zakonnik, osoba duchowna nie różni się niczym od tych, którzy nie poślubili, nie oddali swojego życia Chrystusowi. W modlitwie objawia się sens życia z Bogiem. Jezus mówi do s. Leonii „ludzie za mało starają się Mnie poznać, a nawet dusze zakonne

niewiele w tym celu robią wysiłków. Wiele z nich spędza czas medytacji na marzeniach lub na bezmyślności. O – ileż strat ponoszą”. Każda czynność w codzienności, nawet ta najmniejsza, bez modlitwy staje się po prostu daremna. Wrzucenie się w różne rodzaje działalności zewnętrznej bez modlitwy owocuje w różnych zgromadzeniach, wspólnotach tym, że brak z czasem powołań, że zgromadzenia marnieją, że nie kwitną.

S. Leonia staje się dla współczesnego człowieka, jak zapewnia objawiający się jej Chrystus, „apostołką praktycznego życia wewnętrznego dla wszystkich, a zwłaszcza dla dusz wyłącznie Mejsłuźbie oddanych”. Dążenie do świętości to według Jezusa obowiązek, a nie wybór. Wszystkie wypowiedzi zawarte w zapiskach Sługi Bożej formułowane są w taki sposób, jakby Pan kierował je do następnych pokoleń zakonników, duchownych i kandydatów do kapłaństwa, ale także do każdego wierzącego.

Dziedzictwo duchowe pozostawione przez s. Leonię jest programem odnowy życia w łączności z Chrystusem, trwania razem z Nim. Chrystus zwraca się do każdego wierzącego: „Kiedy odchodzisz od moich ołtarzy, zaprosz Mnie do siebie, chcę iść z tobą do twego mieszkania, do twoich zajęć”. Może w tym świętym czasie, który przeżywamy warto pochylić się nad postacią Służebnicy Bożej s. Leonii Nastał, nad jej mistycznymi spotkaniami z Dzieciątkiem Jezus, nad słowami samego Chrystusa. Droga niemowlęctwa duchowego jest dostępna, jak mówi sam Jezus, dla wszystkich. Ufność pełna dziecięcej wiary „przebija niebiosą, wykrada niejako łaski Boże”, sprawia, że Bóg działa w życiu człowieka cuda, jeśli zajdzie taka potrzeba, a on może brać od Niego wszystko, co zechce. Wystarczy z ufnością poprosić, ponieważ dobry i kochający Ojciec nie jest w stanie odrzucić od siebie Swojego dziecka.

Bibliografia:

Bugała A., *Sekret świętości. Biografia Służebnicy Bożej s. Leonii Nastał*, wyd. Esprit 2021.
Nastał L.M., *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy i wybór pism*, Kraków 2017.
<http://www.sluzebniczkinmp.pl/duchowosc-i-dziedzictwo-swietosci-7391/sluga-boza-s-leonia-nastal-7409/historia-powolania-7412> (dostęp 16.12.2022)

Grafiki:

zdj. ilustracyjne/unsplash.com

SERCE PEŁNE BOGA- BŁOGOSŁAWIONY EDMUND BOJANOWSKI



Grzegorz Mróz, Rok IV

Iteri vivas oportet, si tibi vis vivere

Ten łaciński napis oznaczający: *Trzeba, żebyś żył dla innych, jeżeli chcesz żyć dla siebie* – z pewnością można odnieść do człowieka, który swoje życie poświęcił dla Jezusa, pełniąc czyny pełne miłosierdzia względem duszy i ciała. Mowa o Edmundzie Bojanowskim – błogosławionym Kościoła katolickiego.

O Edmundzie słów kilka:

Urodził się 14 listopada 1814 roku w Grabonogu. Był polskim działaczem społecznym, twórcą wiejskich ochronek, tłumaczem oraz założycielem Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP. Od 1999 roku czczony jako błogosławiony. W jego domu rodzinnym pielęgnowano tradycję patriotyczną oraz wychowanie religijne. Jako dziecko doświadczył łaski uzdrowienia z ciężkiej choroby. W 1832 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim, później kontynuował je w 1835 roku w Berlinie. Jego największą

pasją była literatura. Poważna choroba uniemożliwiła mu kontynuację studiów oraz formację seminaryjną. Zmarł 7 sierpnia 1871 roku w Górcie Duchowej.

Założyciel Zgromadzenia Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej

3 maja 1850 roku Edmund Bojanowski założył pierwszą ochronkę wiejską oraz pierwszy dom formacyjny zgromadzenia. Siostry rekrutowały się z dziewcząt wiejskich, a ich zadaniem była opieka nad dziećmi w ochronkach. Atmosfera dobra i wzajemnego poszanowania sprawiła, że ochronka i nowo powstałe zgromadzenie zakonne rozrastało się każdego dnia. Mimo trudności spowodowanych brakiem niezbędnych rzeczy do ochronki, Edmund starał się w tym wszystkim zachować spokój. Strój zakonny sióstr był podobny do ubioru polskich kobiet, mieszkających na wsi – błękitna suknia i biała sztywna chusta

na głowie, na piersiach krzyż i różaniec u pasa. Edmund powoli wprowadzał kobiety w praktyki zakonne, przede wszystkim przez modlitwy ustne, rachunek sumienia, czytanie duchowe i medytację. Zarządził coroczne rekolekcje, których prowadzenie powierzył jezuitom. Wdrażał siostry do skupienia i milczenia. Wraz z wzrastającą liczbą powołań Edmund Bojanowski postanowił założyć samoistny nowicjat dla sióstr Służebniczek.

W seminarium duchownym...

Wielkim pragnieniem Edmunda było kapłaństwo. Już od dziecka tego chciał i pragnął. Jak się później okazało Opatrzność Boża wybrała inną drogę do realizacji świętości w życiu Edmunda. W czasie, gdy działały już trzy nowicjaty zgromadzenia zakonnego, które założył postanowił zwrócić się do abpa Mieczysława Ledóchowskiego z prośbą o zgodę na wstąpienie do seminarium duchownego w Gnieźnie. W roku 1869, mając 55 lat przekroczył furkę seminaryjną i podjął formację przygotowującą do Chrystusowego Kapłaństwa. Jednak bardzo szybko podupadł na zdrowiu. Mimo tego otrzymał strój duchowny, wtenczas zwany rewerendą. Choroba Edmunda odezwała się ze zdwojoną siłą i w kwietniu 1870 roku decyzją władz seminaryjnych opuścił seminarium duchowne. Abp Mieczysław Ledóchowski

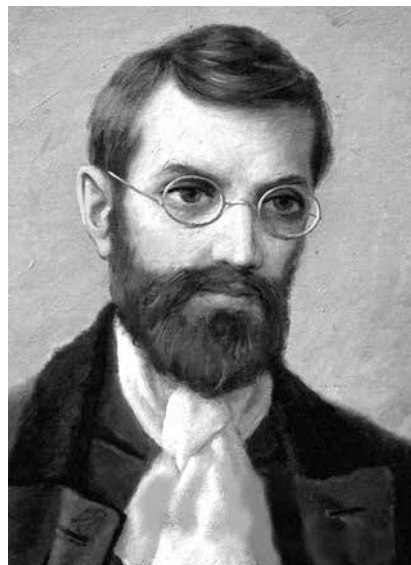
powiedział wtenczas: „Pan Bóg widać chce, żebyś w świeckim umarł stanie, dla dobra zgromadzenia twego”.

Powrót do domu Ojca

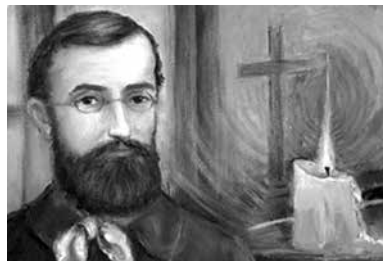
27 lipca 1871 roku przyjął sakrament namaszczenia chorych. 5 sierpnia po raz ostatni przyjął Komunię świętą. Był świadomy tego, co się dzieje. Jednym z ostatnich zdań, które wypowiedział przed śmiercią do jednej z sióstr brzmiały: „Siostry moje, kochajcie się i kochajcie się. To możesz powtórzyć wszystkim, a resztę Duch Święty nauczy was”.

Błogostawiony

Już w chwili śmierci cieszył się opinią człowieka świętego. Z biegiem lat to



przekonanie wzrastało. W 1939 roku rozpoczęto starania o beatyfikację, które ostatecznie znalazły swoje uwypuklenie 13 czerwca 1999 roku w Warszawie, gdy Jan Paweł II beatyfikował Edmunda Bojanowskiego. Wraz z Edmundem beatyfikowano siostrę Celestynę Faron – męczennicę II wojny światowej, która była w zgromadzeniu zakonnym założonym przez Edmunda.



Serce pełne Boga

Dlaczego Edmund został błogosławionym? Ponieważ zakochał się w Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej! Nie posiadał dobrego zdrowia czy dużych pieniędzy, a jednak potrafił podjąć szereg

inicjatyw i dzieł, które pomogły wielu ludziom duchowo i materialnie. Patrzył na każdego z wielką troską i darzył szacunkiem każdego spotkanego człowieka. Uważany za prekursora Soboru Watykańskiego II i apostołstwa świeckich zostaje dla nas przykładem godnym naśladowania. Błogosławiony Edmundzie Bojanowski módl się za nami!

Bibliografia:

1) Ks. Kazimierz Panuś, *Bł. Edmund Bojanowski*, Kraków 2009, Wydawnictwo WAM

Zdjęcia:

- 1) <https://debica.pl/rok-bl-edmunda-bojanowskiego-w-debicy/>
- 2) <https://caritaspoznani.pl/wspomnienie-naszego-patrona-bl-edmunda-bojanowskiego>



Dawid Sowa, Rok IV

UNDE MALUM? BÓG I CZŁOWIEK WOBEC ZŁA

Próba przedstawienia myśli św. Augustyna

Kwestia pochodzenia zła nurtuje człowieka dlatego, że bardzo często go doświadcza. Na przestrzeni wieków wielu mędrców pochylało się nad tym tematem. Temat ten dominuje również w myśli św. Augustyna. Jego refleksje wokół tego motywu tworzą „skarbnicę wiedzy”, z której możemy wywnioskować tok jego rozumowania. Pytania dotyczą-

ce wolności, łaski, predestynacji, grzechu pierwotnego i piekła otrzymują odpowiedzi dzięki wysiłkom podjętym w celu rozwiązania tego centralnego i jedyne go w swoim rodzaju problemu – pochodzenia zła. Pragnienie znalezienia odpowiedzi na pytanie „unde malum?” doprowadziło go do sekty manichejczyków. Pytanie o pochodzenie zła zajmowało główne miejsce w ich ideologii. Początkowo ich wyjaśnienia wydawały się dla



niego atrakcyjne. Jednak z czasem pojawiły się problemy. W dużej mierze zdecydowała o tym augustyńska koncepcja Boga – nie mógł On w żaden sposób być sprawcą zła.

Z biegiem czasu Augustyn dostrzegł wewnętrzne zaprzeczenia w myśli manichejczyków. Odszedł z ich sekty. Następnie opracował dzieła, w których wykazał sprzeczności. Korzystał przy tym z dorobku Plotyna. Niemniej najwyższą instancją było dla niego Pismo Święte. Celem Augustyna było wykazanie, iż zło nie jest substancją. Wykorzystuje tu koncepcje Plotyna, zła jako braku. Skoro dobro jest absolutnym istnieniem, zło będzie tożsame z niebytem. W tym miejscu kończy się podobieństwo myśli Plotyna i Augustyna, zaczyna się polemika. Pisze on dzieła, w których porusza kwestie m. in. pochodzenia zła.

Zauważa, że do natury każdego bytu należy posiadanie trzech wymiarów tj. *modus, species, ordo* (miara, postać i porządek). Stanowią one główne dobro w rzeczach stworzonych przez Boga. Tam, gdzie ich nie ma, występuje brak, dobro całkowicie zanika. **Zło jest zepsuciem naturalnej miary, postaci czy porządku.** Natura, o ile jest, jest dobra – mówi Augustyn. Zatem zło nie posiada własnej natury – jest jej przeciwieństwem. Zło jest tym, co wyrządza krzywdę, nie istnieje w sobie, lecz w jakiejś substancji, której szkodzi, pozbawia

jej integralności. W ten sposób Augustyn wykazuje prywatny charakter zła – brak dobra, jakie należy się naturze.

Zło jako niewłaściwa relacja do Boga i do bytów stworzonych

Złem jest dążenie bytu do nicości, jest to równoznaczne z jego odwróceniem się od własnego celu. Pragnienie szczęścia może on zrealizować osiągając cel – Boga. **Szczęście polega na doskonałym poznaniu Boga.** Jeżeli byt rozumny widzi swój cel ostateczny w jakimś stworzeniu (bycie przygodnym), sam czyni się nieszczęśliwym. Chodzi tu o zło moralne. Kiedy to Byt Absolutny staje niżej w hierarchii. Człowiek przywiązuje się do rzeczy przygodnych i to im oddaje pierwsze miejsce w życiu. Augustyn wskazuje, że właściwie tylko ten rodzaj grzechu jest podstawowym, inne grzechy mają w nim źródło. Rzeczy stworzone „mogą być sposobnością do grzechu wtedy, gdy przez nadmierne ich umiłowanie porzuca się dla nich, będących dobrami ostatniego rzędu, dobra cenniejsze od nich – Boga, Jego prawo i prawdę”. Traktowanie celu jako środka, a środa jako celu. **Grzech polega więc na niezachowaniu hierarchii dóbr.** To dokonuje się w woli człowieka, która jest wolna. To właśnie jej wybory odpowiadają w jakimś sensie za to, że człowiek odczuwa konsekwencje swoich czynów. Skoro ktoś wybiera zło



to bierze na siebie jego konsekwencje w postaci kary. Kara jest złem dla człowieka, bo ten doświadcza jej fizycznie. Ale można też popatrzeć na nią z innej perspektywy – Augustyn w *De continentia* mówi: „Nie może nie być dobre to, co jest sprawiedliwe; więc tak, jak niesprawiedliwy jest grzech, sprawiedliwa jest kara za grzech”. Kara jest w jakiś sposób zawarta w samym grzechu: odwracając się od Boga, człowiek staje się nieszczęśliwy i w ten sposób sam siebie karze. Pożądanie przemienia się w cierpienie na skutek nieosiągnięcia lub utraty swego przedmiotu. Każdy traci to, czego nie chciał dobrze używać – szczęście i dobro.

Te myśli prowadzą Augustyna do wniosku, że „albo światem nie rządzi Boża Opatrzność, albo dochodzi ono [zło – przypis] do skutku z woli Bożej”.

Idea porządku

Wszystkie rzeczy zajmują właściwe sobie miejsce, tworząc harmonię pomimo swoich różnorodności. Nic nie dzieje się więc bez określonej przyczyny, wszystko z czegoś wynika – istnieje pewien łańcuch przyczyn. Zło, idąc tym tokiem rozumowania jest jakąś dysharmonią, nieładem, który znika w perspektywie całości, jakby nie istniało. Myśl tę Augustyn zrodził pod wpływem platoników. Twierdzili oni, że porządek wszechświata zbudowany jest z przeciwieństw, doskonałość wymaga niedoskonałości, potrzebna jest różnorodność. Augustyn patrząc przez pryzmat wiary, stawia problem: „gdyby nie było zła, Bóg nie mógłby być sprawiedliwy, gdyż sprawiedliwość polega na przyznawaniu każdemu tego, co mu się należy. Nie byłoby zaś żadnego rozróżnienia, gdyby wszystko było dobrem. Stąd wniosek, że sprawiedliwość niejako

domaga się istnienia zła: dobro i zło albo istniały od zawsze, albo Bóg przed pojawieniem się zła nie był sprawiedliwy”. Biskup z Hippony tłumaczy, że Bóg od zawsze był sprawiedliwy, również przed pojawieniem się zła, ono nie mogło być Mu współweczne. Sprawiedliwość należy do istoty Boga. Zło nie istniało od zawsze, lecz gdy się pojawiło, „zostało włączone w ramy porządku”.

Wynika stad jednoznacznie, że porządek istnieje pomimo zawartego w nim zła, a nie dzięki niemu. Bóg nie może być sprawcą zła, dlatego że jest Stwórcą wszystkich bytów: „nie jest sprawcą zła Ten, kto jest Stwórcą wszystkiego, co istnieje”. Jest On przyczyną istnienia, czyli dobra, bo sam jest Dobrem najwyższym. Co ważne, gdyby Bóg był sprawcą zła, nie karałby ludzi za grzechy. Bóg jednak porządkuje zło jakie wdziera się w hierarchię stworzeń: „Bóg porządkuje wszystkie rzeczy w ten sposób, że umieszcza rozumne dusze, które oddalają się od Niego przez grzech, na niższym szczeblu hierarchii bytów, w miejscu dla nich odpowiednim. Włącza przez to z powrotem do porządku te dusze, które dobrowolnie znalazły się poza nim”. Bóg więc, dobrze wykorzystuje nawet zło.

Za grzech odpowiada w człowieku jego wola, która może być dobra lub zła.



O tym decyduje charakter miłości „poruszający” ją. Wagą duszy jest miłość, która sprawia, że dusza do czegoś dąży. Miłość jest naturalnym dążeniem do jakiegoś dobra, które nie zawsze jest dobrem właściwym. Miłość do rzeczy zmiennych jest źródłem nieszczęścia. Augustyn definiuje wolę jako „niczym nieprzymuszone poruszenie ducha ku czemuś, by czegoś nie utracić lub coś pozyskać”. Cechą tej miłości jest wolność; oznacza to, że będąc przyczyną sprawcą działania, zdolna jest do wyboru motywu, którym się kieruje.

Wolny wybór (osąd woli) przemienia instynktowne pragnienie Dobra w konkretną intencję ukierunkowania swojego życia na Boga, będącego jedynym najwyższym Dobrem, lub na jakikolwiek inny cel. Wolny sąd wystarcza do czynienia zła, ale nie wystarcza do czynienia dobra. Nie czyni jednak woli złą. Jest ona darem Boga. Przyczyną tego, iż wola stworzeń rozumnych może odwrócić się od Boga jest to, iż została ona stworzona z nicości. Gdyby bowiem stworze-

nie było co do natury tożsame ze swym Stwórcą, nie mogłoby ulec zmianie.

Bóg mógł stworzyć wszystko co istnieje z siebie samego lub z nicości. Gdyby uczynił wszystkie rzeczy z siebie, byłyby Mu równe, jak On niezmiennie, a wówczas nie mogłoby grzeszyć. Stworzenie, ponieważ zostało powołane do bytu z nicości, „może też obrócić się w nicłość, kiedy... grzeszy (...) Nie w ten sposób, by powróciło do nicości, ale w ten sposób, że mniej może i mniej ma siły. Augustyn wchodzi tu w dyskusję z Julianem z Elkanu. Jednak przerywa ją i podsumowuje: gdyby udało się znaleźć przyczynę woli, powstaje pytanie o przyczynę owej przyczyny, i tak w nieskończoność. W ten sposób pokazuje bezsensowność tego rozumowania. Powołując się na autorytet apostoła Pawła przytacza fragment: „Korzeniem wszelkiego zła jest chciwość” (1 Tm 6.10). Owa chciwość jest chęcią posiadania więcej niż wystarczy, czyli nieumiarkowanym zamiłowaniem do rzeczy stworzonych. Stąd też jest tożsamą ze złą wolą. A więc przyczyną sprawczą złego czynu jest zła wola, przyczyny natomiast złej woli nie ma”.

Pojawia się pytanie co stanowi istotę ludzkich czynów?

Człowiek w raju żył w szczęśliwości i wolności. Mógł czynić dobro – ponieważ został stworzony jako dobry – i nie grzeszyć. Wszystko było dobrze, do momen-

tu grzechu ... Istotą grzechu człowieka było przekroczenie Bożego przykazania, mające swe źródło w pysze. Ta pycha, pojęta jako „żądza występnej wielkości”, stała się początkiem złej woli. Synonimem tej pychy jest dla Augustyna nieposłuszeństwo. Człowiek poznał różnicę między dobrem posłuszeństwa i złem nieposłuszeństwa. Konsekwencją było odwrócenie hierarchii, porządku natury. Nastąpiło w nim rozdarcie. „Człowiek został stworzony dla nieśmiertelności. Tę nieśmiertelność zapewniało mu drzewo życia. Augustyn powołuje się na Ambrożego, zdaniem, którego Adam został stworzony „w cieniu życia”, natomiast teraz żyje „w cieniu śmierci”.

Mówi się, że grzech ten jest dziedziczny, Augustyn zastanawia się również nad tą kwestią. Mówi, że dostrzegamy w świecie mnóstwo zła, ale przyjmujemy, że nikt z woli Boga nie cierpi niesprawiedliwie. Uważa, że bez idei uczestnictwa wszystkich w konsekwencjach grzechu Adama „nie dałoby się, przy założeniu, że nikt nie cierpi niesprawiedliwie, wytłumaczyć cierpienia dzieci. Jeśli dziedziczą one karę za grzech, muszą dziedziczyć również sam grzech”. Należy więc przyjąć, że grzech Adama w jakiś tajemniczy sposób rozprzestrzenił się na cały rodzaj ludzki. Jak do tego doszło. Biskup z Hippony przedstawia kilka koncepcji. Jedną z nich jest powołanie się na fragment Listu do Hebrajczyków: podobnie jak Lewi był już

obecny w lędźwiach Abrahama, tak też w lędźwiach Adama byli wszyscy ci, którzy mieli z niego się narodzić. O tym zaś, że dzieci rodzą się w grzechu, miałoby – zdaniem Augustyna – świadczyć również to, iż starotestamentalne Prawo nakazywało ósmego dnia po urodzeniu obrzezanie, które stało się prefiguracją chrztu.

To prowokuje Augustyna do rozważenia pochodzenia duszy – jako by to miało rozjaśnić całą sytuację. Formuje różne hipotezy. Jednak nie jest w stanie opowiedzieć się za jedną, konkretną. Zawsze pozostaje nie do końca przekonany. Odrzuca teorie o preegzystencji dusz, co jest pokłosiem neoplatoników i zwraca się ku teorii tarducjanistycznej: „wszystkie dusze pochodzą z duszy pierwszego człowieka”. Dzięki takiej interpretacji uczestnictwo wszystkich ludzi w grzechu i karze Adama staje się w pełni zrozumiałe. Pojawia się jednak pro-

blem z poczęciem Chrystusa, który też pochodzi z „lędźwi Adama”. Augustyn tłumaczy, iż Jezus został poczęty przez Dziewicę bez skazy, a wszystko dokonało się przez Ducha Świętego. Dlatego to poczęcie jest wolne od pożądlivości jaką mają ludzie.

Ostatecznie Augustyn w polemice z Julianem z Eklanu, rozważa aspekty natury. Zauważa, że natura stała się zepsuta, na skutek grzechu. Dlatego nie mamy tu do czynienia z „grzechem natury”, przez który uległa ona zepsuciu. Grzech natury oznacza grzech, popełniony przez jej wolę, która w sposób konieczny przynależy do natury (bez woli natura przestaje być sobą) i nie może istnieć poza nią, niejako zawieszona w próżni. Natura została więc zraniona przez własną wolę i sama nie potrafi tego naprawić. W ten sposób grzech natury przeinacza się w grzech naturalny.

Bibliografia:

Cholwińska H., *Zagadnienie genezy zła w myśli świętego Augustyna*, w: *Studia Theologica Varsaviensia* 37/1, 1999, s. 87-113.

Augustyn, *Wyznania*, tł. Jan Czuj, Dębogóra 2008

Stump E., *Wędrowniacy w ciemnościach*, t. 1, tł. E. Litak, Warszawa 2020, rozdział I - II

Grafika:

<https://pixabay.com/pl/photos/sztuka-bogowie-scena-polowania-558483/>

<https://pixabay.com/pl/photos/okno-ko%c5%9bcio%c5%82a-ko%c5%9bci%c3%b3%c5%82-wiara-witra%c5%bce-3804200/>

<https://opusdei.org/pl-pl/article/sw-augustyn-z-hippony/>

CZŁOWIEK JAKO CAPAX DEI WG HANSA URSA VON BALTHASARA



Jakub Tokarz, Rok V

Sługa Boży Hans Urs von Balthasar, „największy erudyta XX wieku”- jak określił go Henri de Lubac, to postać szczególnie wyrazista na tle współczesnej myśli teologicznej. Filolog, muzyk, filozof, teolog, jezuita, jednym słowem humanista, człowiek wszechstronny, który w swojej twórczości sięgał w głąb doświadczenia ludzkiej kultury umysłowej, nie ograniczając się do filozoficzno-teologicznego instrumentarium pojęciowego. Rozkochany w Mozarcie, obdarzony słuchem absolutnym, doktor germanistyki, miłośnik teatru, esteta pochwycony przez doświadczenie piękna, pociągany przez to co szlachetne i piękne, stoi za przywróceniem dla teologii kategorii piękna, która w ciągu wieków odchodziła w zapomnienie, a która obok prawdy i dobra stanowi element antycznej triady transcendentaliów. Bogaty i niezwykle oryginalny dorobek Bazylejczyka – jak się nazywa von Balthasara – sięgał daleko poza ramy kultury zachodniej, czy nawet chrześcijańskiej. Jego myśl przeniknięta jest dialogiem z wielką zachodnią tradycją filozoficzną i wschodnimi tradycjami mistycznymi. Teolog, uznając prymat chrześcijaństwa, postulował konieczność włączenia w wizję chrześcijańską elementów prawdy, dobra i piękna zawartych w tradycjach zewnętrznych wobec wiary w Chrystusa. Różnorodność źródeł inspiracji wpłynęła więc trwale na całość metody teologicznej, jaką ostatecznie zebrał w formie słynnej trylogii, której części stanowią: w kontekście Prawdy – *Teologika*, w kontekście Dobra – *Teodramatyka* i w kontekście Piękna – *Herrlichkeit* – nie do końca szczęśliwie tłumaczone jako *Chwała*.



Przykładem otwartości na różnorodne inspiracje jest zainteresowanie Szwajcara twórczością myśliciela rosyjskiego Nikołaja Bierdiajewa, które sprowokowało teologa do postrzegania człowieka i świata w perspektywie wcielenia Syna

Bożego. Taki właśnie – inkarnacyjny kontekst, a zatem rzeczywistość wcielenia Przedwiecznego Słowa, Osoby Jezusa Chrystusa, który w sposób doskonały ukazał co oznacza bycie człowiekiem, stał się dla von Balthasara zasadniczą perspektywą służącą rozumieniu istoty człowieka. Wobec tego zrozumiałe staje się, że antropologia szwajcarskiego teologa jest na wskroś chrystocentryczna, co znajduje swoje odzwierciedlenie w podejmowaniu przez człowieka misji, jaką posiada. Tą misją jest posłanie, jakie człowiekowi zleca Ojciec Niebieski, zaś zadaniem adresata posłania jest je wypełnić w sposób całkowity, na wzór Chrystusa. Takie odkrycie i wypełnienie posłania nadaje ludzkiemu życiu najgłębszy sens i prowadzi do zrozumienia swej prawdziwej tożsamości. Nadto tajemnica Wcielonego Słowa jest źródłem przemiany wewnętrznej, stawania się nowym stworzeniem, odkrycia prawdziwego obrazu tego, kim człowiek może się stać w Chrystusie, co de facto stanowi zaproszenie ku realizowaniu powołania do świętości, czyli wypełniania woli Ojca tak jak Jezus Chrystus. Chrystocentryzm Balthasarowej antropologii wyraża się jednak przede wszystkim w tym, iż człowiek posiada wewnętrzną strukturę, kształt, dzięki któremu w swoim życiu na ziemi może odkrywać Bożą obecność oraz jest w stanie wybrać Boga jako *finis ultimus* – cel ostateczny. Tę potencjalność ludzkiej natury, zaszczerpioną w człowieku przez stwórczą miłość Boga ujmuje się sformułowaniem *capax Dei*.

Dla Bazylejczyka jest jasne, że człowiek jest istotą relacyjną, która wchodzi w spontaniczne zależności i interakcje z otaczającym go światem. Tym różnorodnym relacjom towarzyszy zjawisko wzajemności: osoba doświadczająca oddziaływania zewnętrznego bodźca, który prowokuje ją do uzewnętrznienia swojego ja. Człowiek ma także możliwość wejścia w relację ze Stwórcą, przy czym Bóg nie jest wspomnianym wyżej bodźcem, którego źródłem jest szeroko rozumiana zewnętrzność, ale objawia się człowiekowi w głębi jego własnego bytu. Ta głębia bytu naturalnie kieruje się ku Bogu, bowiem stanowi On podstawę bytu, choć trzeba zaznaczyć, iż zwykle proces ten dokonuje się w nieświadomym sposób. Teleologiczna tożsamość ludzkiej natury kieruje człowieka ku celowi (gr. *telos*), tym zaś jest spełnienie i wydoskonalenie człowieka, co może się dokonać dzięki kontemplacji doskonałego Człowieka – Chrystusa, co z kolei urzeczywistnia się w modlitwie. Wynika stąd, że człowiek dochodzi do stwierdzenia prawdy o sobie na drodze jego własnej natury. To co kwalifikowane było jako element rzeczywistości nadprzyrodzonej, a więc ostateczne spełnienie natury ludzkiej, dla Balthasara staje się elementem przyrodzoności. Właściwym jego myśli jest przekonanie,



że natura ludzka może doświadczyć maksymalnej radości ze spełnienia w samej sobie przez wypełnienie nieskończenie wyższym od siebie doświadczeniem Bożej obecności. Proces ten prowadzi do bycia błogosławionym. Jednak człowiek nie jest w stanie zaspokoić się sam. Tak został stworzony, że odczuwa dogłębny brak, którego zaspokojeniem jest tylko Bóg. Bazylejczyk uważa, że jeśli człowiek jest szczery względem siebie to w którymś momencie życia dochodzi do odkrycia, że nie może znaleźć całkowitej prawdy o sobie ani w otaczającym świecie ani w głębi własnego ja. Wewnątrz ludzkiej, stworzonej natury nie da się odnaleźć ani ostatecznej Prawdy ani najwyższego Dobra, które odkryte mogą być jedynie w Bogu, dlatego oddalenie się od Boga przez grzech prowadzi człowieka do niemożności osiągnięcia spełnienia swej istoty. To oddalenie nie powoduje jednak ustania właściwości zorientowania człowieka w kierunku realizacji tego celu ostatecznego jakim jest spełnienie w Chrystusie. Von Balthasar widzi w człowieku naturalną predyspozycję do modlitwy i powołanie do życia w harmonii ze Stwórcą, którą boleśnie zaburza grzech, on jest w konsekwencji przyczyną zamknięcia się na Boga. Skutkiem tego zamknięcia przez grzech jest poważne utrudnienie życia modlitwy, które sprawia, że w perspektywie życia doczesnego potencjalność ludzkiej natury może zostać spełniona jedynie częściowo, zaś pełnia może zostać osiągnięta w życiu wiecznym.

Wspomniane wyżej oddalenie się człowieka od Boga prowadzi do powstania między nimi przestrzeni pustki. Doświadczenie tej dojmującej pustki jest przyczyną pojawienia się egzystencjalnego lęku, powstającego w sercu odwracającym się od

Nieskończonego, a kierującym się ostatecznie ku sobie. Takim właśnie odwróceniem stał się grzech pierworodny, którego rezultatem było pojawienie się tragicznego doświadczenia nieobecności Stwórcy. Grzech staje się przyczyną pogłębienia egzystencjalnego lęku, co prowadzi do reorientacji spojrzenia z Boga na samego siebie, czyniąc tym samym człowieka miarą całej rzeczywistości. Człowiek okazuje się wówczas zagubiony ponieważ przestaje uznawać swoją zależność od Boga prowadząc do eskalacji lęku i dominacji własnych obsesji w życiu wewnętrznym. Lęk egzystencjalny rodzący się w otwartej poprzez grzech dramatycznie pustej przestrzeni między człowiekiem a Bogiem jest dla Szwajcara znakiem owej niemożności całkowitego spełnienia ludzkiej natury wyłącznie w rzeczywistości przyrodzonej. Konsekwencją zagubienia człowieka jest pojawiająca się w nim potrzeba ratowania sytuacji, w jakiej się znalazł poprzez zwrócenie się ku Dobru Najwyższemu. Jednak by się do niego zbliżyć musi pokonać pokusę zatrzymania go wyłącznie dla siebie, musi więc zdobyć się na wysiłek oczyszczenia z tej skłonności, co dokonuje się na drodze daru z siebie. To wówczas człowiek potrafi przyjąć Najwyższe Dobro, pozwala się obdarować, kiedy sam jest gotowy by obdarowywać w sposób bezinteresowny, ponieważ dar z siebie jest istotą dobra.

Możliwość osiągnięcia pełni ludzkiego bytu upatruje von Balthasar w tym, że między człowiekiem a Bogiem istnieje relacja. W naturze naszego gatunku leży szczególna cecha: nasze istnienie wskazuje na coś ponad nami i na coś poza nami, to coś co jedynie może nas uczynić zintegrowanymi w pełnym wymiarze. Warunkiem tego, żeby człowiek był kompletny, zintegrowany jest wejście w dialog z Bogiem, w relację stworzenia i Stwórcy, bez której człowiek chodzi jakby po omacku, pełen sprzeczności wewnętrznych i deformacji swojej natury. W wymiarze praktycznym jest to związane z wysiłkiem podejmowania nieustannie trudu wchodzenia w tę więź i rozwijania głębokiej relacji ze Stwórcą na drodze wiary, na drodze daru z siebie i bycia obdarowanym, dzięki czemu następuje integracja różnych elementów złożonej natury ludzkiej i osiągnięcie prawdziwej i pełnej tożsamości, co w ścisłym sensie stanowi drogę do świętości.



**03.12.2022 PRZYJĘCIE DIAKONÓW DO
PAPIESKIEJ UNII MISYJNEJ**



**08.12.2022 UROCZYŚCIE NIEPOKALANEGO
POCZĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY**



**22.12.2022 SPOTKANIE
BOŻONARODZIENIOWE Z KS. BISKUPEM**

STRONA WSD



FACEBOOK WSD





20.II.2022 OBŁÓCZINY ROKU III



24.II. 2022 MSZA NEOPREZBITERÓW



**03.12.2022 OGÓLNOPOLSKA BIBLIJNA
KONFERENCJA NAUKOWA**



**13.II.2022 UROCZYSTE ZAKOŃCZENIE
JUBILEUSZY 200-LECIA WSD**



**16.II.2022 PERYGRYNACJA FIGURY ŚWIĘTEGO
MICHAŁA ARCHANIOLA**



**14-19.II.2022 REKOLEKCJE JESIENNE WYGŁOSZONE
PRZEZ KS. DR JANA SEREMAKA CSMA**



**03.II.2022 MSZA ŚWIĘTA ZA ZMAREYCH
KANONIKÓW KAPITUŁ KATEDRALNEJ**



**11.II.2022 MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE W
ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**



11.II.2022 WIECZORNICA PATRIOTYCZNA

POKUSA – ROZWAŻANIE ZA ŚW. JÓZEFEM SEBASTIANEM PELCZAREM



Kamil Porębski, Rok V

Doświadczenie pokus jest niezaprzeczalnie wątpliwą przyjemnością. Oczywiście dla osoby, która w ogóle jest w stanie ją zauważyć i nazwać. Bez refleksji można nawet nie zorientować się co jest, a co nie jest pokusą. Człowiek, który pragnie żyć w zgodzie z Bogiem, bliźnim i samym sobą, z pewnością zauważa moment, gdy chce trzymać się dobra, a niekoniecznie mu to wychodzi, albo przychodzi mu to niezwykle ciężko. Skąd takie zjawiska? Przecież Stwórca niewątpliwie chce szczęścia stworzenia – to trzeba jasno ustalić. Niemniej jednak przychodzi czas próby – ten fakt też jest niepodważalny. Czy Bóg dopuszcza pokusy na człowieka?

Św. Józef Sebastian Pelczar porównuje pokusę do trucizny, którą lekarz stosuje w procesie leczenia. Tak też Bóg dopuszcza pokusę, by człowiek mógł się poprawić, uleczyć. Oczywiście,



ście, często jest to związane z bólem, trudem czy niejednokrotnie cierpieniem. Znamy wiele przykładów zapowiedzi walki człowieka. Hiob nazywa życie człowieka bojowaniem z licznymi wrogami, w którym nie ma zawieszenia broni. Autor *O naśladowaniu Chrystusa* pisze: „Synu nigdy nie jesteś bezpieczny w tym życiu, dopóki żyjesz, zawsze potrzebujesz broni duchowej”. W Mądrości Syracha możemy z kolei przeczytać: „Dziecko, jeśli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenia!”.

Pokusa uczy człowieka pokory. Pierwszym jej owocem jest w ogóle przyznanie się do własnej słabości, grzeszności. Jak to zaznacza św. Józef Sebastian Pelczar: „zwykle dusze trwają w błędzie i ukrywają przed sobą własną nędzę”. Bez doświadczeń pokusy istnieje ryzyko zaufania samemu sobie.

Może przyjść moment, gdy człowiek wierzy w swoją doskonałość i bezbłądność. Zwłaszcza osoba, która posiada wiele zalet, talentów i umiejętności jest narażona na zbyt wielkie mniemanie o sobie, na utracenie pokory. Dopuszczenie pokusy ma na celu doświadczenie swojej słabości. Wtedy człowiek zaczyna polegać na Bogu i zdaje sobie sprawę, że tylko Jemu może ufać bezgranicznie. Pokusa oczyszcza duszę z niedoskonałości oraz pomaga w wyrzuceniu z niej tego co skażone. Trzeba jej człowiekowi, by wypróbować wiarę oraz utwierdzić w cnotach. Święty biskup pisze: „Bez pokusy nie ma walki, bez walki nie ma zwycięstwa, bez zwycięstwa nie ma cnoty”. Wszelkie cnoty człowiek nabywa poprzez nieustanne ćwiczenie. Gdy święty Paweł prosił o oddalenie pokus, Pan zapewnił go, że wystarczy mu Jego łaski. Mało tego, „moc w słabości się doskonali”. Pokusa otwiera oczy duszy więc jest pomocą w drodze do doskonałości. Ten kto podejmuje walkę i cierpliwie ją toczy, więcej docenia łaski Pana i mocniejsze jest jego złączenie się z Bogiem. Niektórzy święci prosili Boga o dopuszczenie pokus. Święty Efreem ile

razy czuł się wolnym od prób, prosił Boga, by dał mu możliwość walki, możliwość udoskonalenia. Niemniej jednak warto raczej prosić o wytrwanie w pokusach niż o same pokusy. Dodatkowo nie należy pokus wywoływać czy prowokować. Byłoby to kuszenie Boga, próba wejścia w Jego kompetencje, czyli grzech.

„Nie sądźmy, aby nas Pan opuścił albo wzgardził nami, kiedy pokusy na nas uderzają. Owszem, wiemy, że to jest największy dowód Opatrzności Bożej nad nami” – pisze św. Jan Chryzostom. Potrzeba, by traktować pokusę jako szansę do udoskonalenia. Nie jest ona oznaką porzucenia przez Boga, raczej chęcią dopuszczenia kolejnej szansy



na poprawę, którą Pan daje człowiekowi. Pamiętać też trzeba, że w pokusie człowiek nie pozostaje sam. Pan Bóg dopuszcza pokusę, ale również daje wystarczająco sił i łaski, by tej pokusie stawić czoła. Realizacja tego zamysłu przynosi człowiekowi niesamowite owoce.



WCIELENIE W LITURGII – BÓG W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA



Dk. Mateusz Skowron, Rok VI

Co roku wyznawcy Chrystusa, świętują pamiątkę wcielenia Boga-Człowieka w łonie Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego. Jest to jedno z największych świąt chrześcijańskich, a zarazem o charakterze bardzo rodzinnym, ponieważ Bóg-Człowiek przyszedł na świat w ludzkiej rodzinie i w niej przygotowywał się do misji mesjańskiej. Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* Soboru Watykańskiego II naucza, że Bóg Ojciec podejmował na przestrzeni wieków różne działania, aby zbawić człowieka. List do Hebrajczyków na samym



początku wspomina, że „wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach, przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,1). Dobry Pan urzeczywistnił zbawczy plan zbawienia posługując się człowiekiem (patriarchowie, prorocy, religia starożytnego Izraela), aby doprowadzić człowieka na spotkanie przychodzącego Mesjasza. Zawierał wielokrotnie przymierze z ludźmi i pouczał ich przez proroków, aby oczekiwali zbawienia (IV modlitwa eucharystyczna). Cała historia zbawienia

ukazuje Boga w Jego posłudze człowieka. Obrazy biblijne wielokrotnie przedstawiają Stworzyciela jako tego, który przychodzi człowiekowi z pomocą (właściciel winnicy, książę pokoju, miłosierny Samarytanin, dobry Pasterz, miłosierny Ojciec, Ojciec Stworzenia). Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza, że cała historia zbawienia nie jest niczym innym, jak historią drogi i sposobów, przez które prawdziwy Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty, objawia się i jednoczy ze sobą ludzi (KKK 234).

W Jezusie Chrystusie Bóg w najpełniejszy i najdoskonalszy sposób objawił się człowiekowi i przekazał zamysł Ojca dla ludzkości. Jego działania zawsze zmierzały ku Chrystusowi, ku pełni czasów, gdzie odwieczny Logos przyjął ludzką naturę ze wszystkimi ich przypadłościami i konsekwencjami.

Liturgia jest służbą Bożą względem człowieka i urzeczywistnia historiozbawcze dzieło Boże. Wspólnota, która tworzy zgromadzenie liturgiczne wchodzi w to Boże działanie i wielbi przez nią Boski Majestat. Kościół na przestrzeni dziejów wykształcił wiele rytów w jakich oddaje się cześć Panu i uświęca swoją codzienność, zarówno na Wschodzie i na Zachodzie. Liturgia jest darem przekraczającym ludzkie zdolności poznawcze, choć jest tworem ludzkim i przekazuje najważniejsze prawdy i tradycje teologiczne roz-

wijające się na przestrzeni wieków we wspólnotach chrześcijańskich rozsiadanych po całym świecie.

Działanie Boga odkrywają teksty liturgiczne, które się zmieniają w zależności od przeżywanego okresu liturgicznego i ujawniają wielorakie działanie Boga dla człowieka. W niej to osoba ludzka wychodzi na spotkanie z Odwiecznym, a w konsekwencji z sobą samym. Św. Augustyn wyraził tę tezę w słowach: „Pozwól mi, Panie, bym poznał siebie, po to, bym mógł poznać Ciebie” (*Soliloquia*, II,1,1).

Liturgia jest tajemnicą – misterium, jak to wyraża św. Paweł w swoich listach. Ten termin język łaciński oddaje w słowie *sacramentum*. Tym słowem posługuje się w odniesieniu do siedmiu obrzędów, jakie są wykonywane w Kościele katolickim, które są z ustanowienia Chrystusowego i zsyłają na lud wierny źródło łask. Każdy bowiem sakrament jest liturgią, dziełem Bożym, które trudno zgłębić do końca. Na sakrament składa się widzialny znak, oznaczający niewidzialną łaskę Bożą. Właśnie ta tajemnicza celebrowanie jest spotkaniem człowieka z niepojętym i zadziwiającym Bogiem. Nie da się do końca pojąć tego, co zachodzi podczas sakramentu, ale należy to przyjąć z wiarą, że przez posługę kapłana *in persona Christi* działa sam Chrystus i daje łaskę *ex opere operato*, z samej



godności i wagi sakramentu. Sobór w Konstytucji o liturgii świętej naucza, że gdy kapłan chrzci, to Chrystus chrzci (nr 7). Sakrament w sensie kultycznym jest realizacją aktu zbawienia dokonanego historycznie i pozwala człowiekowi uczestniczyć w Boskim życiu.

Ani kapłan, ani wierny świecki nie jest twórcą liturgii, ale jest ona uczestnictwem wszystkich wierzących w tym, co nieskończenie przekracza czysto zmysłowe poznanie rzeczywistości. Liturgia jest odpowiedzią na uprzednie działanie Boga, jakim jest akt miłości skierowany do stworzenia. Bóg służy stworzeniu, a liturgia Boga dokonana względem człowieka dokonała się we wcieleniu, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Słowo stało się ciałem w łonie Niepokalanej Bogarodzicy, zawsze Dziewicy Maryi. Tajemnica Wcielenia

Chrystusa jest ściśle związana z Jego narodzeniem. Jest to niepojęta tajemnica (sacramentum) przyjęcia przez odwieczne Słowo w łonie Maryi ludzkiego ciała. Zbawiciel jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Dokonuje się w tym momencie cudowna wymiana: Syn Boży przyjmuje ludzką naturę ze wszystkimi jej ograniczeniami i słabościami, aby człowiek mógł mieć udział w naturze samego Boga. Sam Kościół widzi we wcieleniu początek swego istnienia.

W centrum tej tajemnicy stoi Bogarodzica; Ona z wiarą przyjęła słowo Boże przekazane przez anioła Gabriela w chwili Zwiastowania, że pocznie za sprawą Ducha Świętego i będzie nosić w swoim niepokalanym łonie Wybawiciela Izraela, spełnienie prorocत्व, Wybawiciela narodów. Kościół kontempluje tajemnicę Syna Bożego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami; Bóg z Boga; światłość ze światłości; Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego; zrodzonego, a nie stworzonego, współistotnemu Ojcu. (Credo nicejsko-konstantynopolitańskie). Bóg stworzył człowieka z niczego, ale jeszcze wspanialej rozpoczyna dzieło zbawienia. Jezus jest podobny do człowieka we wszystkim, oprócz grzechu. Przyniósł ludziom nowe życie, przywraca utraconą od raju godność dzieci Bożych i człowieka śmiertelnego

wprowadza do życia wiecznego. Wyzwala ludzkość z niewoli grzechu i obdarza wolnością. Kościół zawsze odczytywał radosne przyjście Mesjasza w kontekście wydarzeń paschalnych, ponieważ na to zrodził się na świecie.

Misterium zbawcze dokonuje się podczas każdej liturgii sprawowanej w Kościele; zarówno podczas celebrowania wszystkich (może nie zawsze istnieje w wiernych ta świadomość, albo prawda ta jest słabo przekazywana) sakramentów jak i podczas modlitwy Liturgią Godzin, która z samej nazwy jest liturgią i poprzez recytację psalmów tworzy się więź modlącego się z Chrystusem, który przez nie uwielbia Ojca (OWLG 6). Zadaniem liturgii nie jest przedstawienie komplementarnej i systematycznej nauki o sprawowanym misterium. Li-



turgia bożonarodzeniowa przedstawia nam i podkreśla zbawczy charakter uroczystości, bowiem narodzenie Mesjasza, stało się początkiem naszego odkupienia. Całość roku liturgicznego powinna być interpretowana w jednolitym kluczu, którego dynamicznym

centrum jest misterium paschalne śmierci i zmartwychwstania. Obchody bożonarodzeniowe są ukierunkowane ku szczytowi chrześcijańskich obchodów; dniach Paschy. Eucharystia jest nie tylko wspomnieniem męki Jezusa, ale i jego narodzin, zmartwychwstania, wniebowstąpienia i powrotu na końcu czasów w paruzji. Nie chodzi o jakieś jałowe wspomnianie, ale o żywą obecność całego misterium zbawczego Chrystusa. Dlatego również w ciągu roku liturgicznego wspomniane są poszczególne tajemnice Pańskie, a Kościół obchodzi je wszystkie podczas celebrowania Mszy św. Kapłan podczas konsekracji rodzi w swoich rękach substancjalnie i prawdziwie tego samego Boga, którego powiła Niepokalana Dziewica Maryja w Betlejem.

Narodzenie Pańskie stanowi potwierdzenie realnej obecności całości i pełni wydarzenia zbawczego w spra-

wowaniu liturgicznej pamiętki. Boże Narodzenie ma wiele wymiarów: początek wydarzeń zbawczych, misterium światła i słabości, orędzie pokoju, wezwanie do radości i solidarności, ukazaniem misterium wcielonego Słowa w osobie Chrystusa i objawieniem tajemnicy człowieka w świetle swojej godności dziecka Bożego.

Liturgia jest miejscem spotkania Boga z człowiekiem, gdzie Stworzyciel służy stworzeniu i obdarowuje go niezasłużonymi łaskami, których jest ona źródłem. Służba wypływa z miłości, a nie sprawiedliwości, więc swoim sakramentalnym życiem starajmy się o te Boskie dary wspomagające nas w drodze do Królestwa niebieskiego, a świętowanie Bożego Narodzenia bardziej niż rodzinna czy narodowa tradycja niech będzie odkrywaniem Bożej obecności w codziennym życiu.

Bibliografia:

M. Auge, *Rok liturgiczny*, Kraków 2013.

B. Nadolski, *Liturgika*, t.1, Liturgika fundamentalna, Poznań 2014.

M. Starowieyski, *Karmię was tym, czym sam żyję*, t. 4, święta, Warszawa 1984.

Grafika:

<https://pl.dreamstime.com/zdj%C4%99cie-stock-narodzenie-jezusa-narodziny-jezus-w-witra%C5%BCu-image76058413>



TAJEMNICA WCIELENIA A IKONY

mgr Danuta Jęczmyk OV

Z greckiego „eikon” oznacza „obraz”. Ikona jest wyjątkowym gatunkiem sztuki, który powstał jako ściśle powiązany z teologią, dogmatem, liturgią. To jedyny rodzaj sztuki, który jest całkowicie dedykowany **religii, wierze chrześcijańskiej**. Nie może ona istnieć w oderwaniu od Kościoła, który de facto jest twórcą ikony. Ikonograf zatem w pierwszej kolejności jest teologiem, a dopiero na drugim miejscu artystą. Twórca ikon musi mieć nie tylko głęboką wiarę, ale też ugruntowaną wiedzę teologiczną i historyczną. Ikona nie jest więc tylko obrazem religijnym, nie wyobraża jakiś wewnętrznych uczuć czy wrażeń ikonografa, lecz jest zobrazowaniem teologii Kościoła. **Musi mówić prawdę.**

Kiedy w łonie chrześcijaństwa zaczęły powstawać pierwsze wizerunki, miały one tyle samo zwolenników, co i przeciwników. Przeciwnicy ikon wysuwali jako argument starotestamentowy zakaz tworzenia wizerunków. **Obrońcy ikon byli świadomi tego przykazania, jednak wskazywali, że sam Bóg, Syn Boży, niejako przekroczył zakaz obrazowania, wcielając się,** i tym samym go unieważnił. Chrystus jest pierwszym i najdoskonalszym obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1,15). Bóg więc przekroczył zakaz Starego Testamentu. Zakaz ten był dany Izraelowi po to, by pod wpływem otaczających zewsząd pogańskich wierzeń nie wszedł na drogę bałwochwalstwa. Bóg chciał pokazać, że On jest inny, jest prawdziwym Bogiem, więc nie może być ukazany ręką ludzką. **W Chrystusie jednak Bóg stał się realnie widzialny. To, że malować wolno, zakorzenione jest więc we WCIELENIU.** Wokół wcielenia Chrystusa obraca się tak naprawdę cała tradycja ikony. Kościół, szczególnie na Soborze Nicejskim w 325 r., kiedy nastąpiły trzy wieki walk z herezjami dotyczącymi natury Chrystusa, jako jedno z narzędzi obrony prawdziwej wiary traktował właśnie sztukę.

Zgodnie z Tradycją Kościoła, pierwszy wizerunek Chrystusa powstał jeszcze za Jego życia. Był to wizerunek nie ręką ludzką uczyniony, czyli **acheiropoietos**. O historii jego powstania mówią teksty liturgiczne Kościołów prawosławnych. Król Edessy **Abgar**, chory na trąd, wysłał do Chrystusa swego archiwistę Ananiasza





z listem, w którym prosił on Jezusa, by zechciał przyjść do Edessy i uzdrowić go. Ananiasz był też malarzem, więc w razie, gdyby Chrystus nie mógł przybyć do Edessy, miał sporządzić Jego portret. Ananiasz zobaczył Chrystusa wśród tłumów i próbował sporządzić Jego portret, ale mu się to nie udało, gdyż nie do oddania był Jego majestat. Chrystus widząc te próby, poprosił o wodę, wytarł twarz kawałkiem płótna i wysłał posłańca z tym płótnem i piśmem do Abgara. W piśmie tym oświadczył, że nie może udać się do Edessy, ale niech król potrze tym płótnem swoje ciało. Abgar rzeczywiście został uleczoney. Jednak kilka śladów choroby zostało, dopiero św. Juda Tadeusz

przybył i nawrócił króla, wówczas trąd zniknął całkowicie. Abgar polecił zdjąć figurkę bożka i na jej miejsce umieścić cudowny Mandylion, czyli chustę, na której zostało uwiecznione oblicze Jezusa. Jego prawnuk jednak powrócił do pogaństwa i zamierzał zdjąć obraz i zniszczyć. Wówczas biskup nakazał ukryć chustę, zamurując ją w murze. Dopiero około 500 lat po tym wydarzeniu odnaleziono ikonę. Na murze w niszy odbiła się ona tworząc drugi wizerunek. Mandylion był czczony w Kościele bardzo szeroko, dopiero w 1204 roku, po splądrowaniu Konstantynopola przez Krzyżowców, ślad po nim zaginął.

Powiedzieliśmy już sobie, że ikona jest dziełem teologicznym, dopiero w drugiej kolejności plastycznym. Dlatego również **obecność ikon Bogurodzicy** w ikonografii ma **swoje podłoże teologiczne**. Przede wszystkim chodzi o ukazanie Maryi jako **Bożej Rodzicielki**. Nie są to więc sentymentalne obrazki, lecz obrazy ukazujące bardzo głębokie treści. Kluczowymi czynnikami rozwoju kultu Maryi było ukształtowanie się mariologii w patrystyce, czyli nauczaniu ojców Kościoła. Zapoczątkowane to zostało już w V wieku. **Ogłoszenie w 431 roku na synodzie efeskim dogmatu o Macierzyństwie Bożym, na którym przyznano Maryi tytuł „Theotokos”** – „Matka Boga” miało tu decydujące znaczenie. Znowu dotykamy tu tajemnicy wcielenia – Chrystus wziął ciało z Maryi Dziewicy, jak mówi wyznanie wiary. I od zawsze był Bogiem, zatem można mówić, że Maryja jest również Matką Boga, w tym znaczeniu, że On nigdy nie przestał być Bogiem, również w Jej łonie i po narodzeniu. Od momentu synodu efeskiego nastąpił rozkwit ikonografii

maryjnej. Każda ikona Bogurodzicy jest wręcz zanurzona w symbolice związanej z Chrystusem, z Jego wcieleniem. Dotyczy to szczególnie ikon maryjnych przedstawiających Bogurodnicę z Dzieciątkiem. Nie są to sentymentalne, dewocyjne obrazki, lecz prawdziwe rozprawy na temat prawd naszej wiary. Istnieją dwa podstawowe typy ikonograficzne tych wyobrażeń: hodegetria oraz eleusa. Miały one znaczącą rolę w kulcie religijnym, podkreślano przede wszystkim ludzki wymiar związku Matki z Dzieckiem, pokazując Maryję, która trzyma Dzieciątko, Słowo Odwieczne, które dla naszego zbawienia stało się Człowiekiem. Związek tych ikon z tajemnicą wcielenia jest więc niezaprzeczalny.

Kiedy następnym razem spojrzymy na ikonę, szczególnie maryjną, pamiętajmy, że każda ikona jest tak naprawdę chrystocentryczna i mówi nam coś o najważniejszych tajemnicach naszej wiary. Kiedy nasz wzrok padnie na oblicze Madonny, zastanówmy się, przemyślimy, jaką prawdę wiary ten wizerunek chce nam przekazać.

mgr Danuta Jęczmyk OV jest artystką-plastykiem (studia malarskie magisterskie), a także historykiem sztuki. Od kilku lat zajmuje się przede wszystkim ikoną tworzoną w tradycyjnej technice. 22 kwietnia 2017 roku poprzez obrzędy konsekracji, sprawowane przez ks. Biskupa Piotra Gregera, złożyła dożgonny ślub czystości i otrzymała dar konsekracji dziewic.



CZY W FORMACJI SEMINARIJNEJ JEST JESZCZE MIEJSCE NA MUZYKĘ I ŚPIEW?



Benedykt Mikulec, Rok V

Muzyka jest niekwestionowaną towarzyszką życia ludzkiego. Wywiera ona wpływ już na dziecko w łonie matki, po narodzinach jest obecna w procesie rozwoju człowieka, a także odpowiada za właściwe wychowanie. Celem wychowania muzycznego w starożytności i średniowieczu były względy estetyczne i psychologiczne, później także socjologiczne i humanistyczne. Muzyka wpływa na procesy poznawcze i na myślenie, co potwierdza dydaktyka i psychologia. Młody człowiek kształtuje swoją uwagę i rozwija poznanie estetyczne, staje się wrażliwszy. Przez muzykę pobudza się wyobraźnię i kształtuje twórczą postawę. Dziś często zapomina się o etycznej roli wychowania muzycznego. Kontakt z muzyką to kontakt z wartościami moralnymi, społecznymi i patriotycznymi. Co się jednak stało, że mamy dziś do czynienia z kryzysami moralnymi, estetycznymi i co gorsza kryzysami wychowaw-

czymi? Wspólnota kleryków nie jest przecież społecznością oderwaną od świata. Nie jest wolna od negatywnych wpływów współczesnej „kultury”. Niebezpiecznym zjawiskiem obecnych czasów jest niechęć do samorozwoju i podejmowania jakichkolwiek decyzji. Połączone jest to niejednokrotnie z myślą o osiągnięciu całej, możliwej do zdobycia, wiedzy na każdy temat. Człowiek staje się specjalistą w każdej dziedzinie i stawia siebie jako autorytet moralny i intelektualny.

Ukazany wcześniej wpływ muzyki na prawidłowy rozwój i wychowanie człowieka jest dziełem, które się nie kończy. Człowiek kształtuje się przez całe życie. Szczególną funkcję w formacji seminaryjnej piastuje właśnie muzyka. Św. Pius X w Motu proprio o muzyce świętej zwraca uwagę, iż celem muzyki kościelnej, jako części składowej liturgii, jest chwała Boża oraz uświęcenie i zbudowanie wiernych



(nr 1). Czynność liturgiczna przybiera godniejszą postać, gdy obecny jest w niej śpiew. Muzyka poprzez swoje własności sprawia, że znak liturgiczny, któremu towarzyszy, staje się bardziej czytelny. Ułatwia skuteczniejsze przyjmowanie wartości i treści religijnych oraz na nie ukierunkowuje. Sama muzyka w liturgii jest znakiem jednoczącym wspólnotę, wyraża jednomyślność oraz jest świadectwem czynnego uczestnictwa w świętych obrzędach.

Sobór Watykański II w *Konstytucji o liturgii świętej* zobowiązuje prełożonych seminariów duchownych i innych instytutów wychowawczych do teoretycznego i praktycznego wykształcenia muzycznego alumnów wraz z formacją liturgiczną (nr 115). Od formacji muzycznej w seminariach duchownych zależy kształt liturgii w parafiach, do których trafią młodzi księża. Wrażliwość liturgiczna powinna rodzić

się i wzrastać właśnie w seminarium. Polskie *ratio studiorum* przewiduje edukację muzyczną przez cały okres sześcioletnich studiów. Cykl tejże edukacji zawiera m.in.: zasady muzyki, solfeż, chorał gregoriański, śpiewy obrzędowe, śpiewy celebransów oraz działalność chóru i wspólne cotygodniowe

ćwiczenia śpiewu. Właściwie poprowadzona formacja muzyczna niewątpliwie stanie się dobrym fundamentem dla poprawy stanu muzyki kościelnej w parafiach.

Instrukcja *Musicam Sacram* wskazuje, że dla szerszego przygotowania muzycznego kandydatów do kapłaństwa powinny istnieć w seminariach m.in. chóry, kapele muzyczne oraz zespoły śpiewaków (nr 19). Oprócz wykładów formacja muzyczna w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie obejmuje również działalność alumnów w scholi liturgicznej i scholi gregoriańskiej, a także w zespole muzycznym *Bethesda*. Szczególnym wymiarem formacji liturgicznej jest chór seminaryjny istniejący od niespełna dwóch wieków, a prowadzony przez każdorazowego profesora wykładającego muzykę kościelną w tarnowskim seminarium.

Rola chóru w liturgii nie przeciwstawia się zgromadzeniu, które w żaden sposób nie może stać się publicznością, lecz jest częścią tego zgromadzenia i w imieniu tej wspólnoty zanosi modlitwy do Boga. Oprócz niekwestionowanej roli chóru seminaryjnego w formacji liturgicznej alumnów, trzeba zauważyć, że udział w tej grupie muzycznej ma bardzo ważne znaczenie dla formacji ludzkiej. Chór ma na celu przede wszystkim stworzenie wspólnoty, usunięcie barier w komunikacji, a przede wszystkim zjednoczenie we wspólnym celu, likwidując przy tym jakieś różnice, podziały i rozbitcia. Śpiew w chórze wymaga takiej współpracy, by wykonawcy śpiewając wspólnie stali się niejako „jednymi ustami” wyrażającymi uwielbienie i chwałę Boga. Nie chodzi jedynie o samą wykonywaną muzykę. Alumni, pracując razem, powinni mieć również świadomość ogromu pracy i czasu, jaki trzeba poświęcić na przygotowanie liturgii. Bardziej zdolni muzycznie, obserwując pracę dyrygenta, mają okazję nabyć odpowiedniego doświad-

czenia, by ewentualnie umieć samemu zaplanować i poprowadzić w duszpasterskiej pracy np. scholę liturgiczną. Bardzo ważnym zagadnieniem w procesie muzycznego kształtowania alumnów jest wyrobienie odpowiedniego stylu muzyki sakralnej.

Kult ma niezaprzeczalny związek z kulturą. J. Ratzinger stwierdza, że kultura bez kultu traci swoją duszę. Jeśli przygotowanie do kapłaństwa jest swoistą formacją liturgiczną, to seminarium duchowne musi być również miejscem rozległej formacji kulturalnej. Pięknym jest to, że w takim miejscu jak seminarium duchowne można wiele darów, uzdolnień połączyć w całość. Choć człowiek w pojedynkę nie jest w stanie za wiele dokonać, to właśnie we wspólnocie osiągnięcie celu jest możliwe.



Poważne traktowanie formacji seminaryjnej, szczególnie formacji liturgicznej pozwala mieć nadzieję, że kleryk opuszczający seminarium będzie przekonany, że ważne są wszystkie szczegóły obowiązujące w sprawowaniu świętych czynności, z poprawnością śpiewu włącznie. Takie wychowanie jest obecnie konieczne, gdyż jak zauważa ks. I. Pawlak, poziom liturgii w wielu parafiach od strony śpiewu celebransa przekracza wszelkie granice przyzwoitości. Tylko od solidnej, ciężkiej, konsekwentnej pracy wielu osób odpowiedzialnych za formację kandydatów do kapłaństwa, od uczących muzyki kościelnej w seminariach, a przede wszystkim od zaangażowania i podejścia kleryków, będzie zależał poziom przygotowania muzycznego kapłanów, tym samym zaś poziom muzyki liturgicznej Kościoła.

Podsumowaniem niech będą słowa J. Ratzingera o seminariach duchow-

nych: „Bez tej wspólnej drogi byłoby ono (seminarium) tylko sąsiadującymi ze sobą kleryckimi pokojami, gdzie każdy z mieszkańców pozostawałby na gruncie rzeczy sam ze sobą. Właśnie gotowość oczyszczenia zapewnia dobry nastrój i pogodę ducha w takim domu. Tam, gdzie jej brak, zasadniczy klimat tworzą zrzędność, niechęć do wszystkiego i do siebie samego. Dni w takim klimacie są szare, a radość nie wzrasta, nie znajduje bowiem słońca, którego do swego wzrostu potrzebuje”. Warto więc pamiętać, że życie i posługa kapłana są kontynuacją życia i działalności Chrystusa. Na tym polega kapłańska tożsamość i prawdziwa godność, a także to jest źródłem radości w naszym życiu. Okres formacji seminaryjnej i przyszłej pracy duszpasterskiej ma więc być czasem radosnego kroczenia za Panem.

Bibliografia:

- Filaber A., *Prawodawstwo muzyki liturgicznej*, Warszawa 1997.
- Garnczarski S., *Wychowaniem muzyczne w szkole podstawowej*, w: *Wychowanie dzieci w młodym wieku szkolnym*, cz. 1, red. S. Stala, Tarnów 2006, s. 65-88.
- Pawlak I., *O wyższy poziom kultury muzycznej duchowieństwa*, w: *De musica sacra in Polonia. Questiones selectae*, t. 2, red. S. Garnczarski, Tarnów 2013, s. 373-382.
- Ratzinger J., *Nowa pieśń dla Pana*, Kraków 2005.

„OTO PANNA POCZNIE I PORODZI SYNA I NAZWIE GO IMIENIEM EMMANUEL”



Szymon Cabak, Rok V



Kończy się czas radosnego oczekiwania, którym jest adwent. Jest to czas, kiedy uroczycie wspominaliśmy Narodzenie Dzieciątka Jezus. Święta Bożego Narodzenia w szczególny sposób kojarzą się z radosnym spotkaniem z rodziną. W tych dniach wszyscy gromadzą się we wspólnocie, aby zasiąść przy stole, porozmawiać, powspominać oraz zaśpiewać kolędy.

Tradycją jest, że w naszej wspólnocie Seminaryjnej na czele z Księdzem Biskupem Ordynariuszem, Biskupami Pomocniczymi, Księżmi Profesorami oraz Księżmi Przełożonymi zasiadamy do wspólnej wieczerzy wigilijnej. Nasze wspólne spotkanie rozpoczęło się w Kaplicy od nowenny do Dzieciątka Jezus. Po zakończonym nabożeństwie udaliśmy się do auli seminaryjnej, w której mogliśmy zobaczyć przedstawienie bożonarodzeniowe przygotowane przez braci z roku III.

Następnie przeszliśmy do refektarza seminaryjnego, gdzie przedstawiciel alumnów – dk. Franciszek Jawor złożył życzenia Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi i wszystkim zgromadzonym na wspólnym świętowaniu. Następnie Ksiądz Biskup Andrzej Jeż skierował do nas swoje słowo oraz życzenia dla nas i naszych rodzin.

Rozmowy przy stołach były przeplatane śpiewem kolęd i pastorałek. Na stołach pojawiły się tradycyjne potrawy wigilijne takie jak barszcz z uszkami, ryba, pierogi – które w szybkim tempie zniknęły ze stołów. Cały wieczór upłynął w serdecznej atmosferze.





Franciszek Piwowar, Rok III

REKOLEKCJE JESIENNE



Czas jesieni w naszym seminarium ściśle związany jest z rekolekcjami, podczas których zachowujemy święte milczenie. Trwały one od 14 do 19 listopada. Prowadził je o. dr Jan Seremak CSMA - **Rektor Sanktuarium św. Michała Archanioła i błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym**. **Ksiądz rekolekcyjista często podkreślał, że powinniśmy się całkowicie oddać Bogu jako osoby powołane do służby w Kościele. Wskazywał nam, abyśmy patrząc na seminaryjny ołtarz wracali do pierwotnej gorliwości i miłości. Ołtarz przedstawia Jezus Ukrzy-**



zowanego i stojących pod nim św. Jana oraz Matkę Boską, którzy niejako są zanurzeni w płomieniach. Płomienie symbolizują miłość Boga do człowieka. Ksiądz rekolekcjonista mówił, że „dziś pojawia się tyle bożków za którymi tylu

ludzi idzie”. Twierdził, że „mamy być dowodem, że jedynym Zbawicielem jest Jezus Chrystus”. Konferencje dotyczyły m.in. objawień maryjnych, osoby św. Michała Archanioła oraz postaci bł. ks. Bronisława Markiewicza. Ksiądz Kustosz poruszył kwestię szczególnego kultu maryjnego w diecezji tarnowskiej, z której nota bene pochodzi. Szczególnym wydarzeniem było nawiedzenie figury św. Michała Archanioła, które trwało od środy wieczór do piątku. Mieliśmy okazję adorować Chrystusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie i modlić się przed figurą św. Michała. Rekolekcje zwieńczyliśmy obłóczynami, które odbyły się w Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Podczas uroczystej Mszy Świętej, której przewodniczył Biskup Tarnowski Andrzej Jeż, strój duchowny przyjęli bracia z roku III.





„SUTANNA NIE JEST UBIOREM”

Kacper Dusza, Rok III

20 listopada 2022 r. wspólnota Braci z roku III przyjęła strój duchowny, który został poświęcony podczas uroczystej Mszy Świętej, której przewodniczył Biskup Tarnowski Andrzej Jeż. Samo to podniosłe wydarzenie poprzedziły tygodniowe rekolekcje, które w tym roku prowadził dla naszej wspólnoty o. Jan Seremak CSMA. Podczas tego wyjątkowego czasu modlitwy przeżywaliśmy także nawiedzenie figury św. Michała Archanioła. Wiele Ojciec rekolekcyjista mówił o Pierwotnej Miłości Boga do człowieka, bardzo mocno akcentował także budowanie osobistej relacji z Panem Bogiem. Zakończeniem czasu rekolekcji tradycyjnie są obłóczyny, w tym roku 15 braci z roku III. Przyjęcie stroju duchownego jest bardzo ważnym momentem na drodze formacji seminaryjnej. Błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński, którego Kościół dał braciom z roku III za patrona i wzór na czas formacji mówił, że „sutanna nie jest ubiorem. Sutanna jest wyznaniem wiary przed ludźmi, jest aktem wiary, jest sztandarem wiary.” Każdego dnia nam noszącym strój duchowny te słowa powinny towarzyszyć, winniśmy je rozważać i je realizować. Sutanna to bardzo mocny zewnętrzny znak, wewnętrznej decyzji, opowiedzenia się za Chrystusem i za Jego Kościołem. Biskup Andrzej Jeż podczas homilii zauważył, że „światu bardzo potrzeba duchownych, prawdziwych ludzi ducha, którzy są dla świata znakiem innej rzeczywistości. Seminarium Duchowne samą swoją nazwą przypomina, że mamy być duchownymi, czyli mężami ducha, ludźmi mocnymi duchem, a od dziś alumnom III roku będzie o tym przypominała także noszona przez nich sutanna.” Sutanna zatem to nie tylko znak dla innych, ale przede wszystkim znak dla tego, który ją nosi. Podczas obłóczyn, gdy następuje moment zostawienia krawatów





i marynarek, a założenia koloratki i sutanny alumnów po raz pierwszy odmawiają modlitwę, która potem do końca życia - za każdym razem, gdy będą ją zakładać - winna im towarzyszyć. Brzmi ona następująco: „Przyoblecz mnie, Panie w nowego człowieka, stworzonego

na obraz Boży, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości. Amen.”

Dzisiejszy świat przepelniony jest sprzecznymi sygnałami, ideologiami i błędnymi tezami, dlatego tym bardziej potrzeba wyraźnych znaków, które świadczą o Chrystusie – Bogu Prawdziwym a takim znakiem bezsprzecznie jest sutanna. Każdemu z nas wierzących powinno leżeć na sercu, aby ten znak nie zniknął z naszej przestrzeni życia. Módlmy się zatem za powołanych i o nowe powołania do służby Bożej w Kościele.



ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ – ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Mateusz Kęska, Rok II

11 listopada świętowaliśmy 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Dzień ten, dla każdego Polaka, jest dniem wyjątkowym i uroczystym. Nie inaczej było w naszym Seminarium.

Główne obchody Dnia Niepodległości rozpoczęły się o godzinie 15:00 w tarnowskiej katedrze. Tam, pod przewodnictwem księdza biskupa Andrzeja Jeża, została sprawowana

Eucharystia, w intencji naszej Ojczyzny. W wygłoszonej homilii, Ksiądz Biskup Ordynariusz, podkreślał rolę dobrze ukształtowanego sumienia obywatela jako początku budowania trwałego i sprawiedliwego społeczeństwa. Po Mszy Świętej, udaliśmy się na Plac Ofiar Katynia, pod Pomnik Nieznanego Żołnierza. Tam, wraz z innymi mieszkańcami Tarnowa oddaliśmy hołd tym, którzy walczyli o wolność naszego Narodu.

Wieczorem, o godzinie 19:00 zgromadziliśmy się w Seminarystycznej Kaplicy, by modlić się i dziękować za dar wolności. Pomogła nam w tym Wieczornica Patriotyczna, przygotowana przez braci z roku II. Rozpoczęliśmy od odśpiewania hymnu Mazurka Dąbrowskiego. Śpiew patriotycznych pieśni, przeplatany znanymi wierszami polskich poetów, takimi jak: „Psalm polski” Cypriana Kamila Norwida, czy „Nienawidzić nie będę” Kazimierzy Iłkiewiczówny, pomógł jeszcze raz, na nowo, docenić ten dar i to zadanie, jakim jest niepodległość. Myślę, że w każdym z nas odżyło to uczucie, wyrażone w znanym utworze Jana Pietrzaka pt. „Żeby Polska” takimi oto słowami:

*Długi łańcuch ludzkich istnień
Połączonych myślą prostą
Żeby Polska, żeby Polska
Żeby Polska była Polską!*





Dk. Marcin Kumor, Rok VI

PRZYJĘCIE DO PAPIESKIEJ UNII MISYJNEJ

We wspomnienie św. Franciszka Ksawerego – 3 grudnia 2022 r. Bracia Diakoni zostali przyjęci do Papieskiej Unii Misyjnej. Mszy Świętej przewodniczył ks. mgr Piotr Dydo-Roźniecki, kapłan naszej diecezji, który obecnie pełni posługę misyjną w Kazachstanie. Pierwsi misjonarze przybyli na te tereny w 1999 roku. Świadczy to zatem o tym, że Kościół lokalny w tym kraju jest młody, ale bardzo prężnie się rozwija i powstają nowe wspólnoty wyznawców



Jezusa Chrystusa. Trudnością w podejmowanej misji są duże odległości, które duszpasterz musi pokonać, aby spotkać się ze wspólnotą chrześcijan. W homilii odwołując się do Słowa Bożego przybliżył nam sprawę misyjności Kościoła oraz podzielił się swoim osobistym świadectwem i doświadczeniem z pracy misyjnej, którą podejmuje. Papieska Unia Misyjna została założona przez bł. Pawła Mannę, włoskiego misjonarza w 1916 roku, a jej główne cele to:

1. Troska o misyjną formację osób duchownych, konsekrowanych i świeckich.
2. Promowanie Papieskich Dzieł Misyjnych.
3. Integracja wspólnot parafialnych, diecezjalnych i zakonnych na rzecz misji.
4. Wspieranie działań ekumenicznych.
5. Modlitwa o powołania misyjne.
6. Budzenie misyjnej świadomości we wszystkich ochrzczonych.

ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZU 200-LECIA WSD



Szymon Cabak, Rok V

13 listopada 2022 r. był to wyjątkowy dzień dla całej Wspólnoty Seminaryjnej oraz Diecezji Tarnowskiej. Tego dnia o godzinie 13:00 w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie pod wezwaniem Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka, miało miejsce zakończenie Jubileuszu 200-lecia tegoż Seminarium. Nasze świętowanie rozpoczęliśmy od uroczystej Mszy Świętej celebrowanej pod przewodnictwem Pasterza naszej diecezji - księdza biskupa Andrzeja Jeża wraz z Księżmi Biskupami Pomocniczymi, Infułatami, Profesorami i Proboszczami, z których pochodzą Diakoni i Klerycy. Na tę uroczystość przybyli licznie zaproszeni goście: Siostry Zakonne, Pracownicy świeccy z którymi modliliśmy się dziękując za to dziedzictwo, jakim jest 200 lat istnienia seminarium tarnowskiego.

W dziękczynnej Eucharystii łączyło się z nami wielu wiernych, znajdujących się w różnych zakątkach świata dzięki transmisji TVP Polonia.

Po zakończeniu Mszy Świętej ksiądz biskup Andrzej Jeż poświęcił nowo powstałą kapliczkę Miłosierdzia Bożego w Domu Alumna, która ma nam pomagać jeszcze bardziej pogłębiać i pielęgnować kult Miłosierdzia Bożego.



Następnie udaliśmy się na obiad do seminaryjnego refektarza. Na koniec obiadu ksiądz rektor Jacek Soprych podsumował przebieg całego Jubileuszu, wspominając m.in. jakie wydarzenia towarzyszyły nam przez cały Rok Jubileuszowy oraz podziękował za każde wsparcie duchowe i materialne.

„WITAJ ŚWIĘTA I POCZĘTA NIEPOKALANA...”



Mateusz Piwowar, Rok II



8 grudnia świętowaliśmy w naszej wspólnocie seminaryjnej Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. W tym roku do Uroczystości przygotował nas ks. prałat Adam Nita, proboszcz parafii katedralnej, który poprzez rozważania podczas nowenny, pozwolił nam odkryć lepiej postać Maryi, ukazując ją w perspektywie świąt roku liturgicznego, ku Jej czci.

Sam dzień 8 grudnia rozpoczęliśmy od Godzinek Ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP. O godzinie 8.30 odbyła się uroczysta Msza Święta

pod przewodnictwem o. Macieja Fryzowicza, gwardiana tarnowskiego klasztoru OO. Bernardynów. Wygłosił on do nas Słowo Boże. Później udaliśmy się na aulę im. Jana Pawła II na której wykład pt., Kościół naszą Matką. Wizerunek Kościoła w mediach, a Jego prawdziwe oblicze” wygłosił ks. dr hab. Waldemar Cisko prof. UKSW, przewodniczący Polskiej Sekcji Pomocy Kościołowi w Potrzebie. Uwrażliwiał nas w temacie mediów oraz ukazał dramatyczną sytuację Kościoła i wierzących w krajach pogrążonych w wojnie, takich jak Ukraina czy Syria. Po wykładzie oglądaliśmy spektakl o kandydacie na ołtarze ks. Bernardynie Dziedziaku, proboszczu z Ujanowic, przygotowany przez seminaryjną grupę teatralną.



KOŚCIÓŁ TARNOWSKI OTWARTY NA GŁOS OSÓB ŚWIECKICH



Wojciech Kutylowski, Rok III

V Synod Diecezji Tarnowskiej powoli dobiega końca. Warto zadać pytanie o cel tych kilku lat jego trwania. Ktoś może zapytać: „po co był ten synod, skoro i tak wszystko zależy od biskupa ordynariusza i to on podejmuje ostateczne decyzje we wszystkich istotnych sprawach diecezji?”. Należy jednak pamiętać, że Kościół tworzy wiele osób i są to nie tylko duchowni, ale też wierni świeccy. Każdy człowiek ochrzczony jest Jego członkiem. Biskup chce więc zasięgnąć opinii tych, którzy Go tworzą - i to nie tylko duchownych, ale też świeckich. Taka otwartość na obie grupy jest koniecznym wyrazem troski o Kościół lokalny. Stąd też udział w sesjach synodalnych również przedstawiciele ludzi świeckich. W punkcie 73 dokumentu Międzynarodowej Komisji Teologicznej „Synodalność w życiu i misji Kościoła” czytamy: „[...] niezbędny staje się udział wiernych świeckich. Stanowią oni ogromną większość Ludu Bożego i wiele można się nauczyć z ich uczestnictwa w różnych formach życia i misji wspólnot kościelnych, z pobożności ludowej i ogólnej opieki duszpasterskiej, a także z ich specyficznych kompetencji w różnych dziedzinach życia kulturalnego i społecznego. Dlatego niezbędne jest konsultowanie się z nimi przy inicjowaniu procesów rozeznania w ramach struktur synodalnych. Konieczne jest zatem pokonanie przeszkód wynikających z braku formacji i uznanych przestrzeni, w których wierni świeccy mogą się wyrażać i działać, a także z mentalności klerykalnej, która grozi pozostawieniem ich na marginesie życia kościelnego. Wymaga to priorytetowego zaangażowania w pracę formacyjną na rzecz dojrzałej świadomości kościelnej, która na poziomie instytucjonalnym musi zostać prze-



łożona na regularną praktykę synodalną”. Należy więc dać świeckim możliwość zaangażowania się w życie Kościoła tak, by mieli to poczucie, że oni również są członkami Kościoła. Trzeba dyskutować z nimi o ważnych kwestiach dotyczących życia Kościoła i odpowiadać na ich pytania, dając im możliwość wypowiedzenia się. Poza tym, warto zaznaczyć, iż również udział w synodzie kapłanów pracujących w różnych stronach diecezji i różnych środowiskach jest „daniem głosu” świeckim, gdyż w swojej pracy duszpasterskiej spotykają się oni z różnymi ludźmi, często mówiącymi o swoich spostrzeżeniach, spośród których spora część może być trafna. Księża ci, reprezentując wspólnoty, w których posługują, mogą na synodzie przedstawić wspomniane opinie wiernych świeckich dotyczące różnych kwestii związanych z życiem Kościoła. Trzeba podkreślić, że w pewnych sprawach niektórzy przedstawiciele laikatu mają większą wiedzę i doświadczenie niż duchowni. Skorzystanie z nich może być zatem z dużym pożytkiem dla Kościoła.

Podsumowując, Kościół jest otwarty na osoby świeckie. Synod był dobrą okazją do pokazania tego faktu. Warto ukazywać tę otwartość również w innych aspektach życia Kościoła, szczególnie w codziennej posłudze duszpasterskiej.



Bibilografia:

<https://tarnow.gosc.pl/gal/pokaz/7882797.VII-Sesja-Plenarna-V-SDT/4#gt>
Międzynarodowa Komisja Teologiczna „Synodalność w życiu i misji Kościoła”, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2021.

Grafiki:

<https://ksmstudencki.wordpress.com/2014/03/31/27-03-2014rola-osb-swieckich-w-kosciele/>
<https://synodtarnow.pl/pobierz/>



Biblos

WYDAWNICTWO
DIECEZJI TARNOWSKIEJ

„CZĘSTO MYŚLIMY I MÓWIMY O BOGU STRASZNE KLAMSTWA. DLATEGO WŁASNIE POTRZEBUJEMY KLERYGATU. POTRZEBUJEMY TEGO, CO PIERWSZE, CO NAJWAŻNIEJSZE. (...) PODSTAWOWA, PIERWSZA, CUDOWNIA PRAWDA JEST O TYM, ŻE JESTEŚ ŻRZENICĄ JEGO OKA. KAŻDY Z NAS: SŁYSZYCIĘ O TYM, ŻE JESTEŚ ŻRZENICĄ JEGO OKA, CZYLI ON CIEBIE TAK KOCHA, ŻE JESTEŚ W CENTRUM. JESTEŚ NA NAJWAŻNIEJSZYM MIEJSCU”. (FRAGMENT KSIĄŻKI)

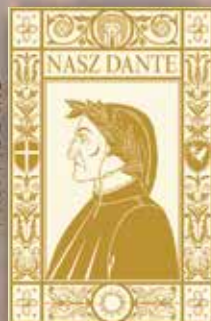
17 MATERIAŁY



JESTEŚ ŻRZENICĄ BOGA

pl Biblos

„NA MOCY SZCZEGÓLNEGO PRAWA DANTE JEST NASZĄ NASZĄ – CHCEMY POWIEDZIEĆ: WIARY KATOLICKIEJ, PONIEWAŻ W NIM WSZYSTKO TUCHNIE MIŁOŚCIĄ DO CHRYSZTUSA; JEST NASZĄ, PONIEWAŻ BARDZO UROCHAŁ KRÓCIŁ, KTÓREGO CHWAŁĄ OPIEWAŁ; JEST NASZĄ, PONIEWAŻ UZNAŁ I UCZCIŁ W PAPIEŻU WIKARIUSZU CHRYSZTUSA”.
PAWEŁ VI



W XIX WIEKU IGNACY LUKASIEWICZ SWOIM HADZYWCZAJNIE SKROMNYM ŻYCIEM PROWADZONYM W BIEDNEJ I PRÓWNICZOPALNEJ GALICJI ZAPISAŁ WSPANIAŁĄ KARTĘ DZIEJÓW O WYMIARACH UNIWEKSAŁNYCH, KTÓRA W DUŻEJ CZĘŚCI JEST ZNANA NIE TYLKO W POLEŚCIE, ALE I W ŚWIECIE. ZAPISAŁ SIĘ WYBITNIE I DOGŁĘBNIIE W DZIEJACH LUDZKOSCI – I TO JEST SZCZEGÓLNE PAMIĘTANE – JAKO WYHAŁAZCA I NOWATORSKI PRZEMYSŁOWIEC, A W TEN SPOŚÓB TAKŻE JAKO CZYNNY DOBRÓCZYŃCA. DOKONAŁ DESTYLACJI ROPY, „OLEJU ZIEMNEGO” CZY „WOSKU SKAŁNEGO”, JAK WÓWCZAS MÓWIŁO SIĘ, A TYM SAMYM SPRAWIŁ, ŻE MAPIERW NA ULICACH, POTEM W DOMACH, A W KONCU W MIEJSCACH PRACY MOGŁO ZABYSZNAĆ JASNE I CIEPŁE ŚWIATŁO. ODTWORZYŁO TO PRZED LUDZMI NOWE MOŻLIWOŚCI ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI, RÓWNOCZESNIE TWORZĄC ZREBY NOWEJ CYWILIZACJI ORAZ NOWEGO OBYCZAJU W DZIEDZINIE WZAJEMNYCH RELACJI, A TYM SAMYM TAKŻE NOWEJ WSPÓLNOTY LUDZKIEJ.

MATERIAŁY
DO DZIEJÓW ŻYCIA
I DZIAŁALNOŚCI
IGNACEGO
I HONORATY
LUKASIEWICZÓW

TEL. KOM. 662-136-827
TEL. 14-621-27-77



WWW.BIBLOS.PL
E-MAIL: BIBLOS@BIBLOS.PL



JEZU UFAM TOBIE



ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

